Cena pojedynczego numeru 20 centów.

Nr. 11.

PRAWDA

Rok II.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Floryańska, l. 25. I piętro.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

CUKIERNIA
LEONARDA MALIKA
w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 47,

(10-24) *(naprzeciw kościoła św. Piotra),*

poleca Szanownej Publiczności **Cukry deserowe** w rozmaitych gatunkach, **Karmelki**, **Czekoladki**, **Ciasta** codziennie świeże, **Herbatniki** i t. p., jakoteż **Wódki**, **Likiery** krajowe i zagraniczne, **Cognac** znakomity, **Malagę** i **Madere**.

Przyjmuje zamówienia na torty, piramidy, kolacye cukrowe, ciasta świętalne, tak w miejscu jak i na prowincyi, **po cenach nader umiarkowanych** i uskutecznia takowe najpunktualniej.

Kawa, Herbata, Czekolada o każdej porze.

FRANCISZEK CUŻYDŁO
(6-24) poleca:

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

krajowych i zagranicznych

w Krakowie, Sukiennice l. 20.

PIERWSZY KRAJOWY KONCESYONOWANY

ZAKŁAD MEDALIKÓW
„EMANUEL OD ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ulica Sienna Nr. 12.

Posiada zapas gotowych medalików z wizerunkami świętych, **z polskimi i ruskimi** dla obrządku grecko-unickiego **napisami**, oraz przyjmuje zamówienia dla (7-24) wykonania na miejscu.

Ponieważ zakład ten jest pierwszy w kraju naszym, zatem spodziewa się, że Wielebne Duchowieństwo, osoby prywatne i panowie kupcy zechcą go popierać.

W niedziele i święta zakład zamknięty i żadnych interesów załatwiać nie będzie.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że po odbytej 30-letniej praktyce w największych zakładach ortopedycznych zagranicą, osiedliłem się na stałe, jako jedyny praktyczny, fachowy bandażysta



w Krakowie, Grodzka 14.

Liczne świadectwa, otwarte listy i podziękowania za umiejętne fachowe wywiązanie się w najtrudniejszych wypadkach, wyłączyły mnie dawno od tych współzawodników, co jedynie we własnym interesie zysku, kosztem mienia i zdrowia cierpiących szafują.

Na zażądanie Wielm. Panów Doktorów, wykonuję wszelkie roboty w ten zakres wchodzące podług odlewów gipsowych.

Z poważaniem

Jan Kanty Brückner,

fachowo praktyczny Ortopedysta i Bandażysta. Dostawca Kasy chorych, Kliniki.

(1-12) **Kraków, Grodzka 14.**

Jakób Barberowski
(10-24) **w Krakowie.**

SKŁAD TOWARÓW KOLONIALNYCH,

Win krajowych i zagranicznych,

Rumu Jamajki, Herbat chińskich

i rosyjskich karawanowych.

Handel »pod Palmą«

ANTONIEGO HAWEŁKI
(7-24) **w Krakowie,**

poleca: Kawior Carski. Wszelkie ryby marynowane i w majonesie. Ryby świeże, wędzone i w oliwie. Śledzie pocztowe. Pasztet rybny, postny. Sery krajowe i zagraniczne. Porter angielski wystały. Piwo bawarskie „Spatenbräu".

Przesyłki zamiejscowe uskutecznia odwrotnie.

JAN DEPTUCH
WARSZAWSKI SKŁAD

(8-10) **WÓDEK**

i pokój do śniadań.

Dostawca c. k. kolei Państwowej

FELIKS FELIŃSKI
(8-24)

SKŁAD I PRACOWNIA

UBIORÓW MĘZKICH

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 2.

CUKIERNIA

WINCENTEGO KONDOLEWICZA
w Krakowie, Floryańska 33.

(8-24) poleca Sz. Publiczności

wszelkiego rodzaju pieczywa, cukry, lody wyborowe itp.

Ceny nader umiarkowane.

HANDEL WIN

JANA GRALEWSKIEGO
założony w Krakowie w roku 1806.

Poleca swe **doborowe wina węgierskie**, **austryackie**, **francuskie**, **włoskie** i inne, tudzież **szampany** i **koniaki**.

(10-24) Cenniki i próbki gratis i franco.

Handel przy ulicy Grodzkiej l. 44. Składy transitowe przy ulicy Brackiej l. 13 i Kanoniczej l. 20.

FABRYCZNY WYRÓB

CUKRÓW DESEROWYCH, POMADEK, CZEKOLADY,

Czekoladek, Herbatników, Andrutów Karlsbadzkich i Waffli.

Dla większych odbiorców rabat.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 1 czerwca 1894 r. założyłem wyrób fabryczny **przy ul. Grodzkiej l. 11.**

Sprzedaję takowe po cenach bardzo umiarkowanych a mianowicie: za **$\frac{1}{2}$ kilo**, Karmelki w 20 gatunkach 50 ct.; Karmelki ślazowe 50 ct.; Cukierki miętowe 80 ct.; Pomadki 80 ct.; Czekoladki 1 złr.; Cukry kremowe 1 złr. 20 ct.; Czekoladki kremowe 1 złr. 20 ct.

Pudełko pomadek mieszanych z czekoladkami i owocami $\frac{1}{2}$ kilo 1 złr. — Herbatniki mieszane $\frac{1}{2}$ kilo 60 cnt. — Waffli od 1—2 cnt., większy odbiór taniej.

Widząc, że tylko prawdziwie dobry towar może mieć pokup, starać się będę wyrabiać wszystko w wyborowych gatunkach i na prawdziwych naturalnych smakach.

Polecając się łaskawym względom, zostaję z głębokiem uszanowaniem

(1-10) **K. Masłowski.**

Dla większych odbiorców rabat.

Nr. 11. Kraków, dnia 7 czerwca 1894. Rok II.

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi:
rocznie . . . . . . zł. 4 ct. 40
półrocznie . . . . . „ 2 „ 20
kwartalnie . . . . . „ 1 „ 10
W Niemczech i krajach należących do związku pocztowego:
rocznie . . . . 8 mrk. 10 fr.
półrocznie . . . . . 4 „ 5 „
kwartalnie . . . . . 2 „ 3 „

PRAWDA

Ogłoszenia firm wyłącznie chrześciańskich kosztują: wiersz drobnym drukiem za pierwszy raz 6 ct., przy częstszych ogłoszeniach według umowy.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redakcya i administracya:
Kraków, ul. Floryańska, l. 25, I p.
Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Pismo katolicko-społeczne, poświęcone sprawom narodowym, politycznym, kolejowym, artystycznym i literackim, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb klas pracujących.

„Wszystko popierać się godzi, co jakkolwiek ulepsza położenie robotników“.
(Encyklika Leona XIII. o robotnikach).

Śród największej biedy, śród szewców i kmieci,
Ojczyzno kochana poszukaj swych dzieci.
(T. Lenartowicz, Kościuszko Cz. II).

Do Szanownych Abonentów i Inserentów „Prawdy“.

Wydawnictwo „Prawdy“ odstąpiłem z dniem dzisiejszym panu Kazimierzowi Kozierowskiemu, zastrzegając sobie dotrzymanie wszystkich zobowiązań, przyjętych przezemnie tak wobec Sz. Abonentów, jak i inserentów „Prawdy“.

O powyższej zmianie mam zaszczyt Sz. Czytelników „Prawdy„ niniejszem zawiadomić.

A. Lewandowski.

Od Wydawnictwa.

Przejąwszy wszystkie zobowiązania od dawnego wydawnictwa dotyczące PP. Prenumeratorów i Inserentów, spełnimy takowe w zupełności. Co zaś do kierunku i tendencyi pisma, oświadczamy, iż *„Prawdę“* w tym samym duchu co dotąd, dalej prowadzić będziemy. Zaznaczyć tu jednak musimy, że wobec poparcia, jakie *„Prawda“* dotąd wyrobić sobie potrafiła i żywiąc nadzieję, iż i nadal znajdzie się szerokie grono ludzi dobrej woli, którzy pismo niezawisłe, broniące ideałów narodowych i walczące zawsze w obronie prawdy i uczciwości popierać zechce, powiększamy nasze pismo, dodając do zwykłej ilości stronnic jeszcze cztery, na których mieścić się będą inseraty. Równocześnie także, na co kładziemy głównie nacisk, zaprosiliśmy najwybitniejsze siły dziennikarskie do współpracownictwa. Spodziewamy się więc, że odtąd *„Prawda“* stanie się pismem, które w każdej sprawie potrafi zająć głos i stanie na wysokości zadania.

Zarazem przepraszamy najmocniej Szanownych prenumeratorów i czytelników „Prawdy“ za opóźnienie tego numeru, co spowodowane zostało zmianą redakcyi i drukarni. Odtąd pismo wydawać będziemy regularnie.

Hymn do pracy

Kantata na otwarcie wystawy.
(Muzyka Wł. Żeleńskiego, słowa St. Rostowskiego).

Długo na nasze rzucała niwy
Bezwładna rozpacz chmurne swe cienie;
Zwyciężył w końcu słońca blask żywy,
Mrok rozpędziły promienie.

To myśl, jak słońce, co sił ogniem wre,
Ku nam oblicze płomienne obraca;
A jak dziecię ku matce, tak Praca
Do tego słońca wzniosła dłonie swe.

Wzniosła swe dłonie tęsknie, miłośnie,
Wyrwana z więzów smutku i złudy;
Spieszy do celu, wzmaga się, rośnie,
Odkąd za pancerz ma trudy.

Pobłogosław, Boże, pracy tej;
Dozwól, niech przeszkód zapory zgruchoce,
Niechaj obfite uzbiera owoce, —
Słodycz tryumfu w krużę nasze zlej!

Do pracy! Do pracy!
To naszem hasłem, rodacy!
Do niej, jak jeden mąż, garnijmy się,
By z głazów zbawczą wykrzesać skrę!

Do pracy! Do pracy!
W jej blasku cały świat
Ziszczonym Polski przyklaśnie snom.

Do pracy! Do pracy!
W niej lepszych zapowiedź lat.
Na głowę wrogów najcięższy grom.

1794—1894.

Tak! Sto lat minęło od pogromu maciejowickiego, od chwili, kiedy owe nieszczęsne a tylokrotnie odwoływane „Finis Polonia“ wyrzeczone być miały. Ileż to odtąd przewrotów miało miejsce wśród społeczeństw, ile nowych prądów i haseł powstało?... Dziady i ojcowie nasi ufni w swą siłę, rwali się co chwila do szabli, by nią ojczyznę w więzy okutą oswobodzić. Jednakże tym świętym i chlubnym zapałom Bóg nie błogosławił. Pełne chwały boje nie przynosiły nam nic, oprócz rozczarowania i goryczy; powstanie w roku 1830/1, ukróciło i tak małe swobody, rok 1848 minął bez jakiegośkolwiek zaznaczenia się, a ostatnie powstanie w r. 1863 bohaterskie i pełne zapału, sprowadziło na kraj nasz, zamiast marzonych laurów, pożogi, strumienie krwi i łez. Odtąd okowy stały się jeszcze więcej dolegliwe i tylko u nas w Galicyi, pod berłem Najmiłościwszego naszego Monarchy, dozwolono nam żyć i rozwijać się swobodnie. To też, jakkolwiek kraina nasza nie bogato uposażona od natury, to przecież, przekonawszy się, że tylko jeden sposób pozostaje nam by podnieść się z upadku, jęliśmy się pracy, aby na tej drodze, stworzyć co w nieszczęśliwych naszych warunkach było możliwe. Niestety! w tej pracy, w tem budzeniu się po tylokrotnych pogromach, nie przodowali nam wielmoże nasi, karmazyny i korony hrabiowskie nie stanęły do szeregu i zamiast wspierać rozbudzające się życie, stali zdala przyglądając się obojętnie temu, co dalej z tego wyniknie. Tak minęły lata w ciszy, zdawało się w uśpieniu. Lecz dziś, wobec wystawy świeżo otwartej, możemy się obliczyć, *czy i o ile* poszliśmy naprzód.

Co do pierwszego pytania, to już sam fakt, iż stworzyliśmy dorobkiem naszej pracy taką wystawę jak obecna, świadczy o nas bardzo korzystnie. Co zaś do drugiego pytania, *o ile* poszliśmy naprzód, to czekać musimy, co o nas obcy powiedzą. Na razie jednak możemy cieszyć się nadzieją, że sąd ten musi wypaść dla nas bardzo korzystnie. Zdaje się iż począwszy od działu sztuk pięknych a skończywszy na wyrobach nowych ludu naszego, będziemy mogli z dumą sobie powiedzieć: idziemy naprzód!... A cieszyć nas to powinno i chlubą napawać, boć to najlepszym dowodem naszej żywotności. To też każdy z nas powinien spieszyć do Lwowa, bo widok tego co tam nagromadzono, co ta mała i biedna kraina wytworzyć potrafiła, wzmocni go w wierze, że my jesteśmy narodem dziel-

---

ZA WIARĘ OJCÓW.

POWIEŚĆ

przez

K. R. KOZIEROWSKIEGO

osnuta na tle prześladowania unitów.

Smutny to zakątek kraju ten kawał ziemi naszej, rozpostarty na lewym brzegu Bugu.

Na zaborczej karcie tyranów północy, nosi on nazwę gubernij siedleckiej i lubelskiej.

Natura macochą mu była.

Gdzie okiem rzucisz — sapy i piaski, nieużytki porosłe chudą, karłowatą krzewiną, bagna i moczary. — Ziemia jałowa, chaty choć czyste i z kominami, ale ubogie, lud biedny — i, jak śpiew jego, smętny.

Ziemia ta — to Podlasie, ojczyzna unitów, tego ludu, który krew przelewał za wiarę swych ojców, a z krzyżem w ręku szedł na najeżone bagnety moskiewskie i, pewny śmierci ginął w obronie wiary, odrzucając narzucone prawosławie.

Lud ten, biedny, litości godny, — cichy i dobry, spokojnej, ale stanowczej natury, daje się z rezygnacyą więzić, mordować, gromadami pędzić w Sybir, — ale przemocy nie poddaje się nigdy. Dzieje jego dzisiejsze żałobna okrywa szata. — Historya unitów dawnej rzeczypospolitej polskiej, — to nieprzerwany łańcuch gwałtów i zbrodni spełnianych przez autokratów rosyjskich. Od czasu synodu brzeskiego, aż do lat ostatnich, ciągnie się ten łańcuch krzywd i bezprawia, na jakie tylko sławetny kraj Suworowów i Murawiewów zdobyć się może. Rosya, jak zwykle, tak i w stosunku do unitów w środkach nie przebiera.

Z głębi kraju, z odległych kałmuckich gubernij nasyła czynowników, którym w dziele niszczenia i dziejowej sromoty wtórują wychodźcy galicyjscy. — Ruble zwabiły ich, ruble przygnały na Podlasie, zaprzedali wiarę i sumienie, a przyjąwszy prawosławie, najstraszniejszymi katami są dla unitów.

Tych Kainów jest najwięcej.

Jak sfora ogarów puszczona w knieje tropi i pędzi zwierzynę, by ją łatwiej mógł ubić my-

nym i zdrowym, który popaść w nicość nie może. Tam każdy z nas zobaczywszy owoce swojskiej pracy, mimowoli zawoła: Jeszcze Polska nie zginęła!...

Mowy konferencyjne ks. Dra Deckerta.

Oświadczając z góry, że my nie zupełnie godzimy się z zapatrywaniami ks. Dra Deckerta, jakie on w następnych swych wykładach wygłasza, to przecież uważamy za właściwe i zgodne z duchem naszego pisma, zapoznać naszych czytelników z poglądami tego, dziś najwybitniejszego, antysemity niemieckiego. Dla tego też podajemy poniżej mowę ks. dr. Deckerta, wygłoszoną w Weinhaus, podług stenograficznych zapisek w tłomaczeniu dosłownem.

Oto jej brzmienie:

Ex peccatoribus nasceus, qui propter peccatores venerat, omnium peccata delebat St. Hieronymus, comm. in Matth.

Bywali filozofowie, którzy we wszystko wątpili, nawet w rzeczywistość własnego otoczenia. To też znajdują się ludzie, którzy osobę naszego boskiego Zbawiciela w dziedzinę mytów zaliczają. Ale jeżeli jest coś na świecie, coby historycznie dało się udowodnić, to tem bezsprzecznie jest fakt, że Jezus żył na świecie i że założył kościół, który przez apostołów i ich następców rozszerzony został, a który pomimo nader licznych zamachów jego nieprzyjaciół ze wszech stron, aż do dni dzisiejszych pozostaje. Kościół ten stał się wielkim duchowem państwem wszechświatowem, i nie nosi na sobie, jakkolwiek tak stary, charakteru *Marasmus senilis.* W młodzieńczej świeżości wydaje coraz to nowe kwiaty i z całą pewnością liczyć może na bardzo długie trwanie. Któreż inne wyznanie może się z nim liczyć?

Jak Jezus Chrystus, bozki jego założyciel, tak też i kościół katolicki, jest bozko-ludzkiem zjawiskiem. W nim są bozkie i ludzkie pierwiastki. Ma on w sobie dużo ludzkiego, bo jest pomiędzy ludźmi i dla ludzi. To też nie powinno nas wcale dziwić jeżeli w słabościach ludzkich bierze udział i, że z biegiem tylu wieków pewne nieformalności się wkradły, tak że kościół katolicki wydaje się być reform potrzebującym. Ale kościół ten nosi w sobie siłę do reform i to jest właśnie jego wyższy, nadnaturalny pierwiastek. To musimy sobie bowiem sami powiedzieć, że gdyby egzystencya kościoła katolickiego tylko od ludzi zależała, od papieży, biskupów i księży, lub od ludów, już dawno kościół ów nieistniałby na świecie. Naturalnie, że było bardzo wiele szlachetnych i wzniosłych postaci pomiędzy wszystkiemi stanami naszego kościoła i po wsze czasy, ale także niestety! trafiali się papieże, biskupi i księża, którzy przynosili ujmę kościołowi i wiernym, i ci, gdyby to było w ich mocy, byliby kościół katolicki doprowadzili do upadku. Że się to nie stało, że kościół katolicki znalazł zawsze w sobie samym siłę, do reformy potrzebną, którą po większych lub mniejszych walkach przeprowadził, że przy całej swej surowości i silnem trzymaniu się nauki o objawieniu,

---

śliwy, tak i oni z całym zapałem i zaciekłością uwijają się po kraju, nawracają na prawosławie, a opornych wydają na pastwę moskiewskiego rządu.

Niema brudniejszej karty w dziejach narodów, niema czarniejszej plamy, uświęconej stygmatem rzekomego postępu i cywilizacyi, niema może straszniejszego grzechu, za który kiedyś ręka Sprawiedliwego dotknąć musi tyranów północy,— nad to znęcanie się, nad gnębienie i mordowanie unitów.

Samodzierżczym carom nie chodzi wcale o cel religijny. — Prawosławie, to synonim Rosyi! to całość integralna z ideą caratu i najsilniejsza jego podpora.

Katolikiem może być Francuz, Niemiec, Włoch— ale prawosławnym... tylko Moskal!

To też car wielki i łaskawy wydał w r. 1867 ukaz, w którym oznajmił, że w państwie jego niema unitów, a tych, którzy należą do Unii, uznaje za prawosławnych!

Od tej to chwili bujniejsze rosną kłosy na Podlasiu, bo krew poległych użyźnia łany, weselej tam, bo i miecze błyszczą w powietrzu i knuty świszczą, a spokojny wieśniak z nad Bugu idzie chętnie w śmiertelny taniec z żołdactwem, które car nasłał i któremu w imię świętego prawosławia każe palić i mordować.

Kto patrzył na niedolę tego ludu, kto widział te straszne sceny, te mordy bezbronnych, którzy z wiarą, że Bóg widzi ich męczeństwo, z modlitwą na ustach, padają pod ciosami pijanego żołdactwa, — kto słyszał płacz matek porywanych od dzieci, widział strugi krwi niemowląt siekanych w kawałki, starców pędzonych w Sybir, ten uwielbiać niemal musi tych męczenników i całą duszą odczuwać ich cierpienia.

Ale gdzie i kiedy koniec tej męki i tych tortur? Czyż gwiazda postępu i wolności, ten promień cywilizacyi, jaśniejący na horyzoncie wieku bieżącego nie uzdrowi ślepoty, nie rozgrzeje sumienia katów i zabójców?

Są tacy, którzy twierdzą, że czem częstsze i straszniejsze ofiary, — tem silniejszą reakcya, tem szybszy przełom i zwrot ku lepszemu. — Wszak Irlandya, ta kraina pastwy, tyranii i fanatyzmu, ofiarom wieku XVIII zawdzięcza chwilę, rozpoczynającą jej odrodzenie. — Bunt wieśnia-

idzie ciągle z postępem czasu, nie zmieniając swych zasad, a tylko pogłębiając naukę; to wszystko jest najsilniejszym dowodem, że kościół nasz pod wyższą opieką się znajduje, że kieruje nim Duch św., którego Chrystus w dniu zielonych świąt został, a który go nieopuści aż po koniec czasów.

Można zatem kościół katolicki nazwać bozkoludzką instytucyą, podobną do jego założyciela, który był Bogiem i człowiekiem zarazem. On jest także historycznie dalej prowadzonym Chrystusem, bo nie ma przecież innego zadania, jak tylko dzieło Chrystusa, wybawienie ludzkości z powodzi grzechowej dalej prowadzić i pośredniczyć pojedyńczym ludziom i całym narodom do łaski zbawienia.

Jak więc Chrystus nasz Pan w czasie swej ziemskiej wędrówki był zaczepiany i prześladowany, tak jest i zawsze będzie jego kościół napadany, jak długo świat ten istnieć będzie. „Prześladowali mnie“ — mówił bozki Zbawiciel do swoich apostołów — „tak będą też i was prześladować: Uczeń nie może być nad mistrzem“. Te słowa rzeczywiście się spełniły. Któż to ale samego Chrystusa prześladował? Z której strony pojawili się jego nieprzyjaciele?... Wy wiecie to; jego właśni współziomkowie, żydzi. Przez nich to a zwłaszcza przez najwybitniejszych mężów tego narodu, przez wysokich kapłanów i starszych, przez Soferimów i Perusimów, przez biegłych w pismach i Faryzejczyków był śmiertelnie nienawidzony i prześladowany i oni to, nie spoczęli tak długo, aż doprowadzili do jego haniebnej męki. Ale jeszcze i wtenczas ich złość nie została zaspokojoną, znienawidzili i prześladowali jego apostołów, nienawidzili i prześladowali pierwszych chrześcijan w okrutny sposób; oni byli współwinni krwawego prześladowania chrześcijan przez pogan, jak to później się okaże.

Nienawiść ta faryzejskiego żydostwa przeciw Chrystusowi i jego kościołowi trwała i trwa aż do dni dzisiejszych, a trwać będzie tak długo, dopokąd będą istnieć faryzeuszowscy żydzi talmudowi.

W czem ale leży źródło owej nienawiści i srogości?... Zaraz zobaczymy. (C. d. n.)

Panorama „Bitwy Racławickiej“.

Na placu wystawy krajowej we Lwowie oddano przed paru dniami właścicielom akcyonaryuszom ukończoną zupełnie olbrzymią panoramę, przedstawiającą zwycięstwo Racławickie w chwili decydującej o godzinie 4 po południu. Dziełu temu poświęcili artyści-malarze Wojciech Kossak i Jan Styka półtora roku pracy. W wykonaniu obrazu pomagali im artyści-malarze pp. Ludwik Boller, Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski, Teodor Aksentowicz, Michał Sozański, Włodzimierz Tetmajer i Wincenty Wodzinowski. Artyści starali się przedstawić bitwę z najściślejszą wiernością i prawdą w szczegółach. Plac boju i krajobraz zdjęli z natury, typy włościan studyowali na miejscu, osoby historyczne rysowali z portretów, stroje włościan i mundury wojska przedstawili z najściślejszą dokładnością.

Dzienniki lwowskie przynoszą następujący informacyjny opis tego dzieła:

---

ków irlandzkich Whiteboys (1760) był pierwszym momentem reakcyi, pomimo, że cechowało go barbarzyństwo niewolniczej zemsty... Żaden wyższy cel religijny, ani narodowy nie ożywiał działaczy; żądza tylko i nienawiść przeciwko chciwemu despotyzmowi, popchnęły wieśniaków do gwałtów i morderstw, — a jednak chwila ta stanowi kolebkę odrodzenia dla Irlandyi.

Jakim zaś probierzem należy mierzyć nasze stosunki, tego przesądzać nie można, ale przyszłość niedaleka odpowie niewątpliwie na to pytanie.

Na dzisiaj — czyny tyranów o pomstę wołają do nieba!...

II.

Było to w maju.

Ostatni promień słońca zapadł już za bory, na czystym nieba lazurze zamigotały gwiazdy i nad małą wioszczyną podlaską, wieczór jasny, pogodny, roztoczył swą szatę...

We wsi panowała cisza. — Tylko z chaty zamożnego gospodarza Panasiuka dolatywał śpiew pobożny, a w małych okienkach, nad którymi jeżyła się strzecha, — migotało blade, mizerne światełko.

Chwilami słychać było śpiew pobożny ludu, który tam się gromadził.

W obszernej izbie, glinką wybielonej, zebrała się garstka młodzieży i trochę starszych gospodarzy, aby dawnym zwyczajem, kiedy w kaplicy im nie wolno, przynajmniej tu w izbie pomodlić się Bogu i majowe nabożeństwo odprawić. Ustawiono więc w jednym rogu stoliczek, nakryty białym płótnem i na nim w kącie oparto o ścianę obrazek Matki Boskiej Kodeńskiej. Zapalono kilka świeczek a wtedy wszyscy zbliżyli się ku temu zaimprowizowanemu ołtarzowi.

Tuż przed stołem klęczała Ksenia, córka gospodarza; za nią uklękło kilka dziewcząt, a dopiero za temi znajdowali się parobcy i starsi.

Na twarzach zebranych widać było gorącą modlitwę, której podstawą jest silna wiara. Te oblicza, mające wskutek opalenia od słońca i wichrów wyraz może trochę surowy, teraz pod wpływem wzniesienia się ku Bogu, nabrały jakiejś rzewności i łagodności.

Ksenia z książki czytając śpiewała czystym

Wszedłszy do panoramy, stajemy na wzgórku, a w około otacza nas olbrzymi okrągły obraz. Jesteśmy w pośrodku walki. Oko ze zdziwieniem spogląda na rozgrywającą się walkę, zdaje się, że to żywi ludzie, że słyszy się jęki rannych, huk dział, tętent koni.

Wszedłszy na podium, widzisz tuż przed sobą sławny atak kosynierów na działa moskiewskie, ustawione w jednym szeregu. Pierwszy skoczył na bateryę i czapką przykrył zapał armaty Wojciech Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowiec, którego Kościuszko za ten czyn bohaterski chorążym mianował i nazwał Wojciechem Głowackim, a towarzyszów jego, rekrutów ochotników, tytułem regimentu Grenadyerów Krakowskich zaszczycił. Dzielnie pomagali Głowackiemu Gwiździcki i Świstacki, który, ująwszy oburącz kosę, ciął „chwasty, co nam ziemię głuszą". Artylerzyści podnoszą broń do góry, wołając o pardon, ale nadaremnie, „żywość potyczki nie dała czasu do pardonowania zapalonemu żołnierzowi". Mały oddział jegrów, stojący za pierwszą armatą, broni się jeszcze, oczekując ratunku od nadbiegającej kolumny generała Tormasowa.

Jak huragan pędzą chłopi pod sztandarem, na którym widnieje snop, dwie kosy i krakuska; obok nich widzisz Jana Ślaskiego, który włościan werbował, w granatowej konfederatce i czamarze i walczącego Gabryela Taszyckiego w mundurze oficera kosynierów.

Tuż za pierwszym zastępem ochotników włościan maszerują dwie kompanie szóstego regimentu (Ożarowskiego) pod komendą kapitana Nideckiego.

Kościuszko w krakowskiej sukmanie, którą przywdział na strój generalski, osadził konia i wzywa do ataku drugą kolumnę włościan, idących pod sztandarem Matki Boskiej Częstochowskiej. Za Kościuszką w sztabie: generał Madaliński, major Fischer, major Biegański i kilku huzarów Horocha.

Poza nimi rysują się na tle nieba Karpaty i góra Koniuszy, z której Naczelnik d. 3 kwietnia wyruszył, a u stoku jej widnieje na krańcu prawego skrzydła wojska polskiego kawalerja generała Madalińskiego. Chata wieśniacza na pierwszym planie, przedziela ową drugą kolumnę włościan, której koniec jeszcze w wąwozie się znajduje. Widzimy między ochotnikami barskiego konfederatę i Francuza Bernier, a w końcu batalion regimentu Wodzickiego, maszerujący wąwozem dziemierzyckim. W Dziemierzycach stał tabor Kościuszki pod osłoną artyleryi polskiej. Szopy dworskie służyły za lazaret. Widzimy Bernardyna komunikującego konającego żołnierza z pułku Wodzickiego. Poniżej zgliszcza jedzie wprost na widza przyboczny huzar Kościuszki, wracający od generała Zajączka, i spogląda na jeńców wojennych, prowadzonych przez pocztowych kawaleryi narodowej. Na czele jeńców idzie ranny w nogę pułkownik Muranów, oparty na ramieniu adjutanta, za nim ujęci żołnierze i foryś pułkownika.

Za pogorzeliskiem grzmią armaty polskie z szańca świeżo usypanego. Wśród artylerzystów widzimy bohaterskiego księdza Kodé.

Na prawo od bateryi stoi w kolumnach dywizya generała Zajączka, z bronią do nogi. Przed frontem stoi generał i odbiera poleczenie Naczelnika, aby wsparł atak majora Lucche częścią rezerw. Ze skrajnego lewego skrzydła polskiego rusza w pomoc reszta kawaleryi ks. Wirtemberskiego zagrożonemu szwadronowi tej jazdy, ucierającemu się z kozakami.

Idąc od lewej ku prawej ręce, widzimy ów szwadron (należący do jazdy ks. Wirtemberskiego) ucierający się z kozakami, a zagrożony przez nacierający nań pułk dragonów Smoleńskich. Jeden pluton polskiego szwadronu rozleciał się na harce z kozactwem. Nie widzą chmury kurzu, z którą nadbiega pułk dragonów Smoleńskich — ale rotmistrz Zborowski każe trąbić na apel,

---

głosem litanią do Matki Boskiej, a zebrani odpowiadali jej „Módl się za nami"...

I płynął śpiew tego ludu dręczonego przemocą, cicho, łagodnie, powoli... Czuć było, że tam nietylko ustami, ale i sercem się modlą, bo w tym ich śpiewie mieściła się oprócz modlitwy skarga rzewna, błagalna...

Śpiewające na przodzie dziewczę co chwila podnosiło ku obrazkowi swe błękitne, jak habry oczy, a wtenczas, w tem spojrzeniu, można było dostrzedz, że ona nietylko odczuwa gorąco słowa modlitwy, ale wierzy, iż mówi do Matki, którą chce ubłagać, i że Ta ją wysłucha.

Tuż obok na lewo siedziała na nizkiej ławeczce stara kobieta. Była to Jawdosia matka Panasiuka.

Staruszka, już dziś zupełnie siwa i skurczona, zdawała się być nieruchomą postacią. Oczy jej czyste jak błękit nieba, skierowane gdzieś w próżnią, nie miały żadnego wyrazu. Bo też nie dla niej świeciło słoneczko Boże. Ona od lat kilkunastu zaniewidziała, a choć rozum i trzeźwy umysł pozostał, biedaczka żyła w wiecznej ciemnocie. Lecz ta jej niedola zwiększała właśnie szacunek, jaki zewsząd okazywano staruszce. Cała wieś czciła ją jak wybraną, i nic ważniejszego stać się we wsi nie mogło, aby się wprzód Jawdosi nie poradzono.

I ona także przejęta modlitwą, wsłuchana w śpiew pobożny, przyciszonym głosem towarzyszyła zebranym.

Kiedy Ksenia doszła do słów „Królowa Aniołów", drzwi od sieni szybko się roztwarły i w nich stanął, ubrany w szarą samodziałową sukmanę, wieśniak około lat 30 mający.

— Cicho! cicho! — strażniki we wsi... zawołał przybyły.

— Co?... strażniki?... pyta podnosząc się Panasiuk.

— A no tak... Idą od Łomaz... Prędko gaście światła i rozchodźcie się.

Lecz już przy jego pierwszych słowach wszyscy się poruszyli. Ksenia pociągnąwszy za sobą jedną z towarzyszek, żywo zaczęła sprzątać ze stolika i gasić świeczki. Za chwilę wszystko pochowano a tymczasem zebrani już się rozpierzchli tak, że tylko w izbie oprócz gospodarza, jego matki i córki, pozostał stary Kalimiuk i Fedor.

aby ściągnąć rozpierzchnięty pluton, sam zaś formuje z pozostałemi plutonami rozwiniętą linię.

Cała ta utarczka rozgrywa się na tle lasów, należących w części do Klonowa, częścią do Racławic, a do dziś dnia przez włościan asami Zajączka nazywanych.

Pod tym lasem, na prawem skrzydle rosyjskiem, stanęły armaty generała Rachmanowa i odpowiadają na strzały bateryi polskiej w Dziemierzycach.

Idąc dalej na prawo, ujrzysz wśród kępy sosen, wśród zarośli i krzaków na pierwszym planie, kolumnę majora Lucche (drugi batalion regimentu Wodzickiego), maszerującą na bagnety. Czoło jej ściera się z muszkieterami moskiewskimi, wyszłymi z racławiekiego lasu, poza którym widać wieś Racławice w płomieniach. Moskale zarzucają naszą kolumnę ręcznemi granatami. Śmiały atak kolumny majora Mucche podtrzymuje kompania strzelców pieszych, odwrót zasłania część atakującej kolumny, rozwinięta w tyraliery.

Część strzelców zwraca swój ogień na dwa szwadrony Woronezkich huzarów, ukazujących się z wąwozu Racławickiego, druga część strzela do trenu uciekającego z przodkarami dział. Na łeb na szyję pchają się przodkary rosyjskie do wąwozu, aby znaleźć zakrycie przed polskim ręcznym i działowym ogniem.

Batalion strzelców pieszych rosyjskich nadbiega na brzeg drogi i otwiera tyralierski ogień na kolumnę majora Lucche. Generał Tormansow nadjeżdża z całym sztabem, aby ujrzeć swoje centrum rozbite i działa wzięte.

Poza nim widzisz rzeczkę Cieklicę i górę Kościejowską. Na tej górze, pod zapadający już mrok, pokazał się generał Denisow, który, dowiedziawszy się o potyczce, wyruszył z pod Skalmierza na pomoc Tormansowowi. Ujrzawszy jednak klęskę, dał z daleka kilka razy ognia z dział, złożył się w czworoboki i cofnął się z wojskiem i z niedobitkami Tormansowa do Kazimierza, o trzy mile od pobojowiska.

Nieprzebrzmiała sprawa.

Kiedy w zeszłym roku zaczęła dawna „Praca“, a za nią niektóre inne, szczególniej lwowskie pisma, poruszać sprawy tutejszej izby handlowo-przemysłowej, gospodarkę agitatorów, a zwłaszcza czyny i działalność p. Hirsza Landaua, członka tejże izby i równocześnie radcy miejskiego, wówczas zagotowało się w pewnych sferach. Zarzucono bowiem temu panu rozmaite nieuczciwe czyny, jak pokrzywdzenie małoletnich, uprawianie agitatorstwa na wielką skalę, jako nader korzystnego procederu, a prowadzonego w ten sposób, iż tylko szkodliwie oddziałuje na społeczeństwo; dalej zarzucono mu trudnienie się lichwiarskiemi operacyami, nieprawidłowości w prowadzeniu handlu naftą, wskutek czego niewinni ludzie życie postradali itd. itd... bo któż te wszystkie zarzuty wyliczyć zdoła.

My dziś, podnosząc te kwestye, nie wchodzimy w to, czy i o ile te zarzuty słuszne były, lecz chodzi nam o co innego, a mianowicie:

Po kilku wyżwspomnianych artykułach na jednem z posiedzeń rady miejskiej, w końcu października, r. m. dr. Boroński, zainterpelował p. Hirsza Landaua, jak on wobec tych artykułów myśli się zachować. Wówczas to p. Hirsz Landau podniósł się i zapewnił nietylko interpelanta, ale całe gremium rady, że wszystkie te robione jemu zarzuty są potwornemi kalumniami i, że

---

Pozostali, pod wrażeniem nie miłej wiadomości o przybyciu do wsi strażników, zaniemieli. Zasiedli ławy, lecz żaden nie był zdolny do przerwania ciszy.

Pierwsza odezwała się stara Jawdosia.

— Ot, czasy nam nastały!... Taż i Bogu pomodlić się nie można... Dawniej, tośmy tak ano — jak teraz w Maju szli do cerkwi naszej, albo do kapliczki za wieś i tam można było spiewać i nabożeństwo odprawiać!... A teraz i w chacie oto nie wolno.

— Ta wolno by było powiada na to Fedor — ale trza iść do ich cerkwi i tam się pomodlić.

— Tak! — zawołał na to gospodarz — Do cerkwi prawosławnej iść?... do ich popa?... Ej, bodaj jego pokarało.

— O tem nie ma i mowy — odzywa się siwy Kalimiuk. — U nich wiadomo i służba Boża inna i modlitwa inna. Chcą oto, ażebyśmy jak dzikie zwierzęta żyli tu na tym świecie, bo cóż nam zostanie — jak nam wiarę naszą zabiorą. Ta zwierzami będziemy...

— A tego prześladowania — mówi znów Fedor — to i trudno ścierpieć.

— Ha! wola Boża — zawołał Panasiuk. — Za nasze i ojców winy przyszła teraz kara, ta i cierpieć potrzeba a nie szemrać.

Te słowa wypowiedziane z mocą sprawiły na sąsiadach wrażenie. Lud nasz nie może szybko objąć i zrozumieć danej kwestyi, ale jeżeli coś zwróci jego uwagę, to pomyśli, zastanowi się i zrozumie.

— Tak! zapewne, że to wola Boża — mówi po chwili Kalimiuk — ale to ciężkie do zniesienia.

I znów ucichli zwiesiwszy głowy pod ciężarem myśli, które im mózg tłoczyły.

— Oj! bodajem była niedoczekała tego na moje stare lata!... — zawołała po dłuższem milczeniu stara Jawdosia. — Świat dawniej był inny, ludzie inni, Boga się bali i tej złości, nienawiści i pomsty nie było tu u nas.

— Tak tak matko Jawdosiu! — odzywa się Fedor. — Teraz coraz gorzej i gorzej. Znów pozamykali kościoły w Sławatyczach, Piszczaczu i Kodniu... A co się tam działo?... Boże! Boże!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

on wobec tego, udał się na drogę sądową, by szarpiących niewinnie cześć jego, pociągnąć do odpowiedzialności. Wskutek takiego oświadczenia dr. Boroński cofnął swą interpelację i postanowiono zająć w tej sprawie stanowisko wyczekujące.

Dotąd wszystko dobrze.

Odtąd sprawa zaczyna stawać się niewyraźną. P. Hirsz Landau bowiem zaskarżył redaktora odpowiedzialnego „Pracy" o obrazę honoru, ale w dziwny sposób, bo nie skarżył go o wszystkie czynione mu zarzuty a tylko o trzy. Wyglądało to tak, jak gdyby do tamtych, innych w zupełności się poczuwał, a więc: że skrzywdził rodzinę Żytnich, że naftę zapalną sprzedawał jako niezapalną, że trudni się lichwą i znów itd. itd.

Wskutek tego pierwszego procesu wywiązało się wiele innych; p. Hirsch Landau bowiem zaskarżył kilku swych współwyznawców, że oni rzekomo inspirowali redakcyą „Pracy" a tym samym stali się współwinnymi. Wytoczono więc śledztwo wszystkim oskarżonym i, zdawało się, że p. Hirsz Landau wpierw nie spocznie, aż swych przeciwników zmiażdże, zdruzgoce, aby stanąć przed radą miejską, i, z podniesionym czołem, oświadczyć: kalumnie rzucane na mnie okazały się potwarzą, a potwarcy zostali ukarani!...

Tymczasem stało się zupełnie inaczej a, co najważniejsza, nader charakterystycznie.

Po ukończeniu śledztwa, c. k. sąd wyższy, zawiadomił p. Hirsza Landaua, iż przeciwko kilku osobom wmieszanym w tę całą historję, może wnieść oskarżenie, wskutek którego, sprawa ta rozpatrywaną i sądzoną będzie przed sądem przysięgłych. I cóż się wtenczas stało? Oto p. Hirsz Landau zaczął się namyślać, namyślać, no — i rezultatem tych długich namysłów było, że dotąd skargi swej nie wniósł i co za tem idzie, już jej nie wniesie, bo t. zw. termin prekluzyjny minął od 3 miesięcy.

Pytamy tedy jak zapatrywać się mamy na tę sprawę? co o niej myśleć?... Jakie można mieć wyobrażenie o człowieku, który tak dzielnie (?) broni swego honoru? Pytamy dalej jak na to wszystko zapatrują się koledzy jego t. j. radcy miejscy i członkowie Izby handlowo-przemysłowej? Czyż postępowanie takie jednego z nich nie przynosi im wszystkim ujmy?...

Garść tę pytań stawiamy społeczeństwu naszemu, obywatelstwu i przemysłowcom krakowskim.

Dział kolejowy.

W poprzednich numerach naszego pisma poruszaliśmy pobieżnie sprawę pp. urzędników, i innych funkcyonaryuszy kolejowych, dziś z porządku rzeczy wypada nam nieco o życiu i pracy t. zw. „Szyberów" kolejowych powiedzieć. Zdaje się nam, że mało już dzisiaj znaleść można ludzi na świecie, którzyby tych funkcyonaryuszy kolejowych, niby laufrów biegających po torach stacyjnych nieznali i nie widzieli chociaż raz w życiu. Są to ludzie dzień i noc czynni, dzień i noc na nogach, narażający się najczęściej na zgniecenie pomiędzy puforami wozów, lub też na przejechanie przez koła lokomotywy. Jak ciężką i mozolną jest praca tych białych murzynów, niech nam to przykład objaśni.

Człowiek „szyberem" zwany, przychodzi do służby o godzinie 8 rano i pełni ją przez całych 24 godzin bez przerwy, biegając wszerz i wzdłuż stacyi, często kilkaset metrów długości mającej, zestawiając pociągi, wyrzucając wagony z tychże i t. p. załatwiając czynności, bez względu na stan powietrza, wiecznie pod gołem niebem.

I za co to wszystko się robi? *za 70—80 ct. za 24 godzin ciężkiej pracy!*

Ludzie ci, niemający najmniejszego prawa za sobą, zależą jedynie od kaprysu każdorazowego naczelnika stacyi, od którego też wysokość wynagrodzenia za pracę zależy. Przesuwacz taki, po kilku lub kilkunastoletniej służbie prowizorycznej, sponiewierawszy swą młodość i zrujnowawszy swe siły dla przedsiębiorstwa kolejowego, nie jest nigdym pewnym swego zajęcia i lada nieukontentowanie lub chwilowe rozdrażnienie chlebodawcy, którym dla „przesuwacza" jest p. naczelnik stacyi, pozbawia go zajęcia a tem samem kawałka chleba.

Życie, zdrowie i siły „przesuwaczy" kolejowych rujnuje się bardzo prędko a to z tej prostej przyczyny, że w przeciągu 24 godzin (co drugi dzień) bez przerwy biegając, wyrabiają dziesiątki tysięcy kroków.

Na tem punkcie twierdzenia opieramy się na doświadczeniach ludzi nauki i wiedzy.

Pewien lekarz szwajcarski, zadał sobie pracę rachowania w ciągu 1893 roku, za pomocą pedometra kroków jakie robił. W rachubę swą niebrał tylko bardzo drobnych poruszeń i chodzenia po pokoju. Lekarz ów chodził zazwyczaj od rana do godziny 10 wieczorem i tylko wyjątkowo używał powozu. W ciągu roku zrobił 9,750.000 kroków, t. j. po 26.742 kroków dziennie. Gdy lekarz ów zrobił 30.000 kroków dziennie, wieczorem czuł zmęczenie. Przy większej liczbie kroków n. p. 30.000, następnego dnia czuł z początku pewne zdrętwienie nóg i zwykły sen okazywał się niedostatecznym do zupełnego powrotu sił. Okazuje się więc z tego doświadczenia, że 30.000 kroków, stanowią dla człowieka dorosłego granicę pomiędzy znużeniem przyjemnem a nieprzyjemnem.

Porównując obliczenie owego lekarza uroczej Szwajcaryi z liczbą przez szyberów kolejowych w ciągu 24 godzin uczynionych kroków, to wnet przyjdziemy do przekonania, że ludzie ci 70—80.000 kroków dziennie (w 24 godzinach) biegać muszą, dla zarobienia sobie i dzieciom kawałka suchego chleba.

Jeżeli liczba przez nas podana a przez „przesuwaczy" kolejowych uczynionych kroków zda się organom Władz kolejowych nieprawdziwą, natenczas celem doświadczenia i przekonania się o prawdziwości słów naszych, raczą Świetne Dyrekcye ruchu sprawić „szyberom" pedometry w miejsce nowo-wynalezionych „Geschwindigkeitsmetrów", które są wielkim utrapieniem maszynistów i kierowników pociągu, a w gruncie rzeczy nie zawsze osiąga się rezultatu takiego,

jakiegoby koszt sprawienia „Geschwindigkeitsmetru“ spodziewać się kazał. Wówczas przekonalibyśmy się, że liczba przez nas podana a przez szyberów wykonana bieganina, do 10.000 kroków w przeciągu 24 godzin ich służby wynosi.

(Dokończenie nastąpi).

Zamiast humorystyki.

Od naszych przyjaciół z za kordonu dostaliśmy kopią rekursu apelacyjnego w głośnej tam i ogólnie znanej sprawie Leopolda Wicherskiego adwokata ze Skierniewic, który ujmując się o nieposzanowanie obrazu Jezusa Chrystusa, pomimo wszystko na trzy tygodnie zasądzony został. Rekurs ten apelacyjny pisał jeden z najwybitniejszych prawników warszawskich a my podajemy go w najściślejszem tłómaczeniu nie dodając ani nie ujmując jednego zdania.

Do warszawskiej Izby Sądowej.

Apelacya przeciwko wyrokowi warszawskiego okręgowego Sądu wydanemu 28 stycznia 1894 r.

Ażeby udowodnić o ile wyrok Sądu okręgowego, skazujący mnie na trzytygodniowy areszt w więzieniu warszawskiem za znieważenie urzędujących osób, jest niesprawiedliwym — wypada mi wspomnieć dawne czasy, nie pomijając i tej chwili, w której sędzia pokoju Grabowski obejmował obowiązki od swojego poprzednika Kniaziewa.

W tej nieszczęsnej dla mnie chwili, przybyłem do kancelaryi Sędziego pokoju miasta Skierniewic i zastałem tam obydwóch wyżej wspomnionych sędziów pokoju a także niejakiego Juliana Troczyńskiego, którego Grabowski przywiózł z sobą, jako pisarza sądu. — W parę minut po moim przybyciu, wszedł do kancelaryi pułkowy prawosławny ksiądz, z którym oba sędziowie pokoju wyszli do sali posiedzeń, zamknąwszy drzwi za sobą.

Pozostawszy z Troczyńskim, zapytałem go, co robi w sali ksiądz prawosławny? Z otrzymanej odpowiedzi dowiedziałem się, że Grabowski zauważywszy, że znajdujący się w sali obraz P. Jezusa Chrystusa nie jest rosyjskiego ale polskiego pochodzenia, wezwał prawosławnego księdza, w charakterze experta, dla rozstrzygnięcia tej kwestyi. — Na to odpowiedziałem Troczyńskiemu: „Do dni dzisiejszych ogólnie jest wiadomo, że Jezus Chrystus był tylko jeden; — pierwszy raz słyszę, aby miało ich być dwóch“.

To rozpoznawanie Jezusa Chrystusa trwało 40 minut. Wskutek niego jednakże, wyszło postanowienie wydalenia Jezusa Chrystusa z gmachu sądowego, nie naznaczając równocześnie dla niego innego miejsca pobytu, a tylko z litości byłego sekretarza oddziału hypotecznego ś. p. Konstantego Przewoskiego, polski Jezus Chrystus otrzymał przytułek w hypotecznem oddziale, gdzie po dotąd się znajduje.

Łatwo zrozumieć, że taka zniewaga dla chrześciańsko-katolickiej wiary, którą ja wyznaję, mocno mię oburzyła. Przypuszczałem jednak, że wydalenie Chrystusa z sali sądowej nastąpiło wskutek rozkazu ministra sprawiedliwości Manasejna; — pomyślałem sobie, że chociaż naród polski doświadczał i doświadcza różnej biedy, — ale też swojemu nieszczęściu on sam winien...

Lecz za cóż jest prześladowany polski Chrystus? Przecież w nieporządkach 1863 roku żadnego nie brał udziału!!

A przecież Miłościwy Cesarz, głowa prawosławnej wiary, w czasie bytności swojej w Skierniewicach, raczył odwiedzić Rzymsko-katolicki kościół i приложился ко кресту, nie zważając na jego polskie pochodzenie, z czego widoczne, że do wydalenia z sali posiedzeń Jezusa Chrystusa minister Manasejn rozkazu nie dawał; zatem wydalenie Go z izby sądowej i badanie expertów, jakiego jest pochodzenia, dopełnione było wskutek samowoli sędziego pokoju Grabowskiego.

A zatem w tym celu aby nigdy w przyszłości nic podobnego się nie przytrafiło, postanowiłem jaką bądź drogą podać do wiadomości o tym wypadku Nadzorowi prokuratoryi — jak również podać do wiadomości, że Grabowski wydając decyzyą w sprawie prowadzonej przezemnie sprawy żyda Majora Gerszporna, dla odzyskania 265 rub. przynależnych mu od Abrahama Zelmana, wydał decyzyą fałszywą, wskutek czego pozywający i w drugiej instancyi przegrał. — Dla udowodnienia pierwszego faktu powołuję się na świadków — a na udowodnienie drugiego przestawiam formalne kopie dokumentów znajdujące się przy aktach sprawy.

Tymczasem referent aktu oskarżenia, towarzysz prokuratora powiatu Skierniewickiego, Szalimów, widząc, że z przedstawionych dokumentów jako i zeznań licznych świadków, w liczbie których widział i siebie samego, może być Grabowski w dwóch przytoczonych sprawach zdemaskowany, — postanowił broń jaką przeciwko Grabowskiemu stawiłem, zwrócić przeciwko mnie samemu, obwininiając mnie za znieważenie Grabowskiego i tym sposobem oswobodzić swojego towarzysza w służbie od pewnej kary, zaś z drugiej strony — rozbudzić tutejszy trwożliwy naród, żeby nikt nie ważył się donosić wyższej władzy o nadużyciu podwładnych im osób pod strachem kary głównej „za zniewagę“.

Wobec tego Szalimów nie zauważył po 1sze: Że skoro w sprawie wydalenia Jezusa Chrystusa z sali obrad sądowych powołałem się na niego jako na świadka — to on, Szalimów, jako osoba mająca udział w sprawie, nie miał prawa w tejże sprawie redagować aktu oskarżenia; po 2gie: Że nadzór prokuratoryi jako stróż praw, obowiązany przy sporządzaniu aktów oskarżenia trzymać się pilnie znajduiących się przy aktach sprawy dokumentów i wszelkich dowodów a po 3cie: Skoro doniesienie o jakimkolwiek przestępstwie udawadnia się, to w takim razie takie doniesienie, choćby w mniej gładkiej formie, nie stanowi przestępstwa, bo w sprawiedliwych doniesieniach niema zamiarów znieważenia — a to tem więcej, że każdy pisze tak — jak umie; chodzi tylko o to, aby nie dać fałszywego doniesienia, bo to podlegałoby karze.

Sąd okręgowy warszawski rozpatrzywszy sprawę zauważył, że Grabowski rzeczywiście zawinił co do 2ch wyżej wspomnionych przestępstw, wskutek tego uważał za konieczne sprawę tę prowadzić przy drzwiach zamkniętych — a to w tym celu, aby przyjęte przez Grabowskiego zasady, w pełnieniu służbowych obowiązków, nie wywołały zgorszenia w publiczności. Wskutek tego towarzysz prokuratora Szalimów i Sąd okręgowy bardziej były zainteresowane losem obwinionego swojego towarzysza, aniżeli położeniem polskiego Chrystusa. — Wskutek tego pominęli:

a) że każdy urzędnik, a w szczególności Sędzia, trzymający w rękach sprawiedliwość, powinien sam siebie pilnować od kompromitacyi i prowadzić służbowe sprawy tak, żeby nikt nie miał prawa obwiniać go w sprawach sądowych. Zresztą nie śmiem powstawać przeciw temu, że towarzysze służbowi powinni bronić takiego, który niewinnie popadł w jakie nieszczęście; — bronić jednakże takiego, który z wszelką świadomością spełnił przestępstwo kompromitujące nietylko jego ale cały skład sądu — nie zniesie żadna krytyka — i b) że Grabowski oprócz wiary prawosławnej — innych kwalifikacyi koniecznych prawnikowi nie posiada — co sam oświadczył przy rewizyi warszawskiej izby sądowej przez byłego ministra sprawiedliwości Manasejna, w której to izbie był wówczas sekretarzem. Przy tej rewizyi jeden z urzędników ministerstwa sprawiedliwości przeglądając akta, zapytał Grabowskiego w którym uniwersytecie się kształcił? Grabowski na to odpowiedział: „Ja prawosławny“. Jeśli więc według mniemania Grabowskiego prawosławie zastępuje wszystkie konieczne prawnikowi wiadomości, to też nietylko według swoich przekonań, ale też i według swego wykształcenia Grabowski w całym składzie sędziów warszawskiego okręgu sądowego nie znajdzie dla siebie towarzysza. — Zatem ocalenie takiego towarzysza od zasłużonej kary przelaniem krwi niewinnego sługi bożego, nie może zasłużyć na nazwę „chrześciańskiego obowiązku“, tem więcej, że § 283 ustawy o karach, ma na celu zniewagę takich osób urzędowych, które sumiennem spełnianiem swoich służbowych obowiązków, jako i przyzwoitem obejściem z publicznością nie dają powodu aby ich znieważać, — ale nie takich, którzy pogardą rzymsko-katol. wiary, przynoszą katolikom nieuleczone rany i tym sposobem zrażają ich do władz rządowych.

Co się zaś tyczy zniewagi członków zjazdu, którzy sądzili moją dyscyplinarną sprawę, to zdaje mi się i jestem pewny, że jeżeliby mię sądzili Ławnicy z gminnego sądu, którzy nie otrzymali żadnego wykształcenia — to oni nawet przyznaliby tę moją sprawę za niekwalifikującą się do osądzenia mnie winnym. Ja nie spełniłem żadnego czynu przeciwko ustawie Sądów pokoju — jak to udowodniono w gazecie sądowej, że oznaczone ograniczenia Sądu pokoju zjazdu niemają prawnej pddstawy — a zatem nie może być mowy o znieważeniu członków zjazdu.

Wskutek tego co przytoczyłem i biorąc na uwagę, że żydzi męczyli Jezusa Chrystusa za życia a Grabowski męczy go po śmierci, odesławszy go w areszt do hipotecznego oddziału, na co ja, jako prawowierny katolik patrzeć nie mogę obojętnie, takie postępowanie w żadnym razie nie może być uważane mi za winę — przeto mam honor prosić Izbę Sądową wyrok sądu okręgowego zmienić a mnie uznać niewinnym.

Dla przyjęcia obrony w drugiej instancyi wybieram przysięgłego adwokata Jana Maurycego Kamińskiego, któremu jako i mnie proszę doręczyć wezwanie — a także upraszam o wydanie formalnej kopii z podanej obecnie skargi.

15 lutego 1894 roku.

Radca tytularny

(podpisano) *Wicherski.*

Program zjazdów i wycieczek podczas wystawy.

Czerwiec:

Od 17 do 19 *wyścigi konne.*

17 wycieczka dzieci polskich z Czerniowiec i obywatelstwa z *Kołomyi.*

20 wycieczka 30 uczniów szkoły rolniczej w *Przerowie* na *Morawie* pod przewodem 4 profesorów.

21 wycieczka *posłów niemieckich z Wiednia.*

24 członkowie *towarzystwa mleczarskiego* z Wiednia.

25 *300 włościan i rękodzielników* z pow. *jarosławskiego.*

28 wycieczka niższ.-austr. *stow. przemysłowego* z Wiednia.

29 *Zjazd Sokołów.*

Lipiec:

2 Wycieczka 300 *dzieci krakowskich.*

Od 4 do 8. 600 do 800 *włościan z Łańcuckiego.*

Od 8 do 11 *zjazd techników.*

Między 8 a 15 *wycieczka Węgrów* i Polaków z Węgier.

Od 8 do 10 wycieczka *włościan i przemysłowców* z pow. *horodeńskiego.*

14 zjazd członków tow. *szkoły ludowej.*

Od 16 do 18 *konkurs pedagogów.*

Od 19 do 22 zjazd *literacko-dziennikarski.*

23 zjazd *przyrodników i lekarzy.*

25 zjazd *nauczycieli ludowych* i uczniów szkół ludowych z Trembowli.

W drugiej połowie lipca zjazd *przewodniczących tow. dobroczynności.*

Sierpień:

3 *Polacy z Ameryki.*

11 Rolnicy *ze Szląska.*

Od 12 do 14 zjazd „*Gwiazd*“ (stowarzyszeń rękodzielniczych) z Galicyi.

18 zjazd związku *Stow. rękodzielniczych i gospodarczych.*

Od 19 do 21 zjazd Towarzystwa *kupców i przemysłowców.*

Od 29 do 30 zjazd *Kółek rolniczych.*

Wrzesień:

4 zjazd *Tow. gospodarczego* (jubileusz).

Od 6 do 8 *wyścigi konne.*

Od 7 do 12 *pobyt Cesarza.*

W tym czasie zjazd *straży ogniowych.*

Od 9 do 11 zjazd *prawników i ekonomistów.*

13 zjazd *leśników.*

16 i 17 zjazd *aptekarzy.*

Oprócz tego zapowiedziane są zjazdy śpiewaków, pomologów, techników morawskich z Berna (300), członków morawskiego stow. przemysłowego (300), dalej 300 włościan z tarnobrzeskiego i dzieci włościańskich wraz z nauczycielami z pow. niskiego, rzeszowskiego i żółkiewskiego.

Z rzeszowskiego powiatu przyjeżdża 1 lipca 200—250 dzieci szkolnych. Zarazem podnieść należy, iż wydział Rady pow. w Nisku ofiarował 300 złr. na wysyłkę dzieci włościańskich na wystawę.

Ze zgłoszeniami zjazdów i wycieczek udać się należy wcześnie do dyrekcyi wystawy, która poczyniła dla włościan, rękodzielników i żaków szkolnych pod przewodnictwem nauczycieli największe ułatwienia pod względem umieszczenia i zniżonych cen biletów wstępu na wystawę, Toż samo zamierza uczynić dyrekcya panoramy racławickiej.

ODEZWA.

Wielka i piękna uroczystość religijna odbędzie się w 1894 r. wśród murów starego Krakowa. W dniach od 26 sierpnia do 2 września obchodzonym będzie jubileusz 300-tnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka, patrona Polski i pierwszego dominikanina polskiego.

Obchód ten radością i chlubą napawać musi serce każdego Polaka. Zakonnik krakowski z XIII wieku, z powodu licznych podróży misyjnych po całej Słowiańszczyznie i krajach sąsiednich „Apostołem północy“ zwany, należy do największych świętych Kościoła katolickiego. Cześć jego wielką jest wśród narodów europejskich. Historycy Kościoła, jako jeden z głównych tytułów zasługi papieża Klemensa VIII podnoszą z naciskiem, że za jego rządów w r. 1594 odbyła się kanonizacya św. Jacka.

Blask z aureoli wielkiego świętego spada jasnym promieniem na ciężko doświadczoną ojczyznę jego, na tę Polskę naszą, w średnich wiekach „Matką świętych“ nazwaną, która ze słuszną dumą spoglądać może na swoją przeszłość i szczyci się, że między innymi wsławionymi synami, wydała tak znakomitego w Kościele męża. Ale osobliwy blask spada stąd obecnie na miasto nasze, które było głównym świadkiem życia św. Jacka. Synowiec wielkiego biskupa krakowskiego, Iwona Odrowąża, tutaj był naprzód kanonikiem katedralnym, tu następnie działał jako duchowny syn św. Dominika, który go osobiście we Włoszech był poznał i z którym gorąca miłość na całe życie go połączyła. Dzięki św. Jackowi, klasztor krakowski zakonu kaznodziejskiego, założony przez Iwona Odrowąża, pierwszy w Polsce, a jeden z najstarszych w Europie, stał się rozsadnikiem wiary, dobrych obyczajów i cywilizacyi, zakładając filialne klasztory w całej Słowiańszczyznie i dostarczając Polsce sławnych mowców i misyonarzy. W Krakowie św. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego, cudami słynące, spoczęło przy kościele św. Trójcy, w kaplicy zbudowanej na miejscu, gdzie za życia świętego, była jego cela mieszkalna.

Niepodobna wyliczyć łask i dobrodziejstw, które od kilku wieków płyną na Polskę z klasztoru krakowskiego i z miejsca zwłokami Jacka Odrowąża uświęconego. Nie dziw, że otacza to błogosławione miejsce ogólna cześć narodu. Jeszcze Zygmunt III w r. 1603 wyprosił u Papieża ogłoszenie św. Jacka patronem Królestwa Polskiego. Jan Sobieski przed wyprawą wiedeńską nawiedziwszy procesionalnie grób swiętego Dominikanina, pod jego oddał opiekę siebie i sprawę której szedł bronić, a w następstwie wygranej, papież Inocenty XI potwierdzając dekret Klemensa VIII w r. 1686 zaliczył św. Jacka do głównych patronów Polski. Hołd przychodzili mu składać wszyscy prawie królowie nasi, wodzowie i znakomici mężowie. Tu do dnia dzisiejszego na odpust doroczny gromadzą się tysiące pobożnych ze wszystkich ziem polskich.

Jubileusz tegoroczny wywoła niewątpliwie większy niż kiedykolwiek napływ pobożnych i z niezwykłą będzie obchodzony uroczystością. Kraków i jego klasztor Dominikański będą głównem ogniskiem, punktem środkowym ogólnej uroczystości jubileuszowej. Przybędą tłumy ludu z całej Polski i z katolickiego a drogiego nam Szląska, na którego ziemi wielki święty nasz polski ujrzał światło dzienne.

Na prośbę zakonu Dominikańskiego klasztor krakowski, przez pamięć na św. Jacka, mający już oddawna wyjątkowe w świecie katolickim stanowisko, został obecnie obdarzony nadzwyczajnymi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniałe nabożeństwa, a książęta Kościoła i biskupi z ziem polskich i ruskich przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

W tej uroczystej chwili oczy całego świata katolickiego zwrócone będą na „Rzym polski“, starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Klasztor krakowski poczynił wszystko, aby obchód wypadł jak najokazalej. Do świeckiego społeczeństwa należy postarać się, aby nie pozostał kościelnym tylko, i ludowym, lecz aby swą radość z tego powodu okazało żywo i gorąco całe obywatelstwo. Tego wymaga godność miasta i narodu. Odpowie to potrzebom i uczuciom społeczeństwa polskiego, które, jak było zawsze, tak jest na wskroś katolickiem.

W tej myśli zawiązany w porozumieniu z OO. Dominikanami w Krakowie komitet obywatelski odzywa się do Publiczności, zapraszając ją do najliczniejszego udziału w Uroczystości jubileuszowej. Urządzenie jej (illuminacya, podjęcie uboższych pielgrzymów i t. d.) pociągnie dość znaczne wydatki, uciążliwe dla klasztoru, zaledwie dźwigającego się po wielkim pożarze 1850 r. i po dalszych klęskach elementarnych, jakie dotknęły majątek klasztorny. Nietylko więc pożądanem jest uczestnictwo w obchodzie, którego program zostanie podanym do wiadomości powszechnej, ale także i pomoc materyalna.

Komitet, podzieliwszy się na odpowiednie sekcye, wybrał przewodniczącym sekcyi skarbowej p. Franciszka Slęka, dyr. krak. Kasy Oszczęd. a skarbnikiem mianował p. Władysława Fischera, obywatela i kupca (Kraków, Rynek linio A-B). U tych dwóch wskazanych panów należy składać łaskawe datki, na cele Uroczystości Jubileuszu św. Jacka.

Podpisany komitet żywi niepłonną nadzieję, że odezwa jego nie przeminie bez skutku, a wszyscy Rodacy razem z nim odczują doniosłość uroczystej chwili, wlewającej otuchę w serca, radością i chlubą okrywającej katolicką Polskę.

Kraków, dnia 1 czerwca 1894 r.

Komitet obywatelski dla obchodu jubileuszowego 300-tnej rocznicy Kanonizacyi św. Jacka.

Przewodniczący: *Stanisław Tarnowski;* zastępca przewodniczącego: *Andrzej Potocki;* sekretarz: *Stanisław Tomkowicz;* kasyer: *Władysław Fischer; Maryan Bartynowski; Jan Federowicz, Józef Jawornicki, Dr. Henryk Jordan, Dr. Franciszek Karliński, Ksawery Konopka, Ks. Kazimierz Lubomirski, Dr. Władysław Markiewicz, X. Dr. Józef Pelczar, Dr. Karol Pieniążek, Dr. Paweł Popiel, Henryk Schwarz, X. Wojciech Siedlecki, Bronisław Ślaski, Franciszek Ślęk, Zenon Słonecki, Jan Staszczyk, hr. Janusz Tyszkiewicz, Dr. Fryderyk Zoll.*

Nowy słownik języka polskiego.

Z Warszawy piszą do petersburskiego *Kraju:* Ilekroć przechodzę około ocienionego topolami i lipami szpitala Braci miłosierdzia przy ul. Bonifraterskiej, staje mi zawsze przed oczy, znę-

kana postać Fabiana Ferdynanda Sławińskiego. Autor dzieła „O prawach budowy zgłosek“, szacownego, lecz niezrozumianego, czy nieocenionego. W domu obłąkanych znalazł wreszcie zapomnienie po bardzo ciężkich latach nadmiernej pracy. Zapomniano też i o nim, a przecież nikt inny, jeno on obliczył nam bogactwo mowy naszej, on rachunkiem dowiódł prawdziwości słów poety: „Mowa nasza ukochana, jako lutnia z rąk anioła, taka piękna i ograna“.

W niepokaźnej broszurze, przed laty dwudziestu wydanej, nakładem własnej, chudopacholskiej kieszeni, podał Sławiński obliczenie wyrazów, objętych przez trzy słowniki języka polskiego: Lindego (Warszawa 1807—1814), Orgelbranda (Wilno 1861) i Rykaczewskiego (Berlin 1866). Po mozolnym rachunku okazało się, że słownik Lindego zawiera 58.739 wyrazów, wileński 108.513, berliński 59.545. To zatem, co redaktorowie słownika wileńskiego, Wal. Tomaszewicz i Win. Korotyński, w całość ujęli, stanowiło i stanowi dotychmiast sumę zarejestrowanych wyrazów polskich.

Wiemy jednak, o czem zresztą sami autorowie wiedzieli, że słownik wileński, lubo prześcignął liczbę wyrazów Lindego, nie ogarnął całego zasobu mowy. Braknie tam wyrazów: bezład, lirnik, żąć, i wiele innych. Oczywiście, takiego słownika, któryby wszystkie wyrazy mowy żywej spisał, nie masz i nie będzie; nie podpada atoli wątpliwości, że co sześciu zaledwie współpracowników przed laty trzydziestu ułożyło, da się teraz znakomicie rozszerzyć co do liczby wyrazów i pogłębić co do metody lingwistycznej.

Jakoż w tej samej lekkomyślnej Warszawie, która nawet darząc jałmużną, stroi się i bawi, grono ludzi dobrej woli przygotowywa nowy słownik polski. Zgromadzono w drodze składek 15.800 rubli i na tym fundamencie zagajono pracę, podzieliwszy ją w ten sposób, że redakcyę objęli J. Karłowicz, A. A. Kryński i J. Przyborowski, sprawy zaś gospodarcze dr J. Baranowski, A. Pawiński i H. Wohl.

Za podstawę do opracowania wzięto słownik wileński, usuwając z niego imiona własne i mitologiczne, oraz terminologię filozoficzną Trentowskiego, o ile w życie nie weszła. Urośnie natomiast liczba wyrazów wcielonych ze słowników zawodowych, tudzież przybędą ogólno literackie, w słowniku wileńskim przeoczone, oraz prowincyonalizmy, zlekka tylko przez poprzednika dotknięte. Objaśnienia znaczeń wyrazu zastąpi w nowym słowniku umieszczenie pod nim jak największej ilości wyrazów bliskoznacznych, w odpowiednim rozwojowi pojęć porządku, dzięki czemu nowy słownik będzie zarazem skarbnicą synonimów dla pisarza.

Ogólną część słownika opracowują: F. Czepieliński, A. Kalia, L. S. Korotyński, K. Król, J. Łoś, L. Malinowski, Wł. Niedźwiedzki, J. Nitowski. Materjałów ogólnych lub wyrazów specyalnych dostarczyli: J. Bliziński, R. Dmowski, K. Drymmer, K. Górski, E. Jankowski, Kotłubaj, dr. Łuczkiewicz, Mahrburg, Meyet, dr. Peszke, Strzelecki, prof. Treidosiewicz, E. Wawrykiewicz, Wiorogórski, Woyno, Wścieklica, B. Znatowicz i inni. Wyrazy staropolskie zbiera i objaśnia A. Kryński, prowincyonalne i cudzoziemskie J. Karłowicz, wszystkie zaś poprzedzi pierwiastkami prof. Baudoin de Codrtenay. Z tego już widać, że nowy słownik nietylko przewyższy wydawnictwo wileńskie ilością wyrazów, lecz nadto posiędzie wyraziście wyciśniętą na sobie cechę nowożytnego językoznawstwa porównawczego.

Żmudna praca słownikarska chyli się już ku końcowi; druk tyle pożądanego dzieła zacznie się prawdopodobnie w roku przyszłym. W rychle już więc powitamy pomnikową księgę, a wtedy może znajdzie się i nowy Sławiński, który jej bogactwo obliczy. *Wł. K.*

KORESPONDENCYE.

Szanowna Redakcyo!

Umieszczacie różne sprawy publiczne, czasem ważne, czasem mniej ważne; możeby tedy zechciała Szanowna Redakcya w imię słuszności poruszyć łaskawie niniejszą sprawę, mniej więcej w tym sensie, jak napisana, albo, jeżeli nie odpowiednia dla Waszego pisma, niech będzie pogrzebaną w koszu.

Dwa rodzaje białych murzynów.

Była w starożytnej Grecyi pewna kasta ludzi, których znamy z historyi pod nazwą helotów. W Galicyi możnaby do tego rodzaju ludzi zaliczyć nauczycieli a po nich najniższy stopień duchownych, tj. wikaryuszów.

Bądź co bądź praca nauczycieli jest zmudna i uciążliwa, a za ten trud wyznaczono im pensye, o których słusznie powiadają, iż są za wielkie, aby z głodu umrzeć, a za małe, aby się według stanu jakoś przyzwoicie ubrać i wyżywić, zwłaszcza, gdy kto ma żonę i parę sztuk dziatwy. Z czasem jednak, za gorliwą pracę, jeżli tego biedaka p. inspektor nie przychwyci na jakiejś zbrodni, dostaje pięcioletni dodatek i tak powoli w miarę jak wydatki rosną, przybywa pensyi, która jednak żadną miarą wystarczyć nie może.

Do zbrodni nauczycielskich może się zaliczyć czasem osobista nienawiść p. inspektora, albo zaniedbanie parę dni w roku nauki, albo wreszcie nieumiejętność dzieci, które, zwykle w porze letniej, mało lub wcale nie uczęszczają do szkoły.

Znalazły się podobno niektóre osobniki śmielszej natury, co odważyły się wnieść petycyę do Sejmu, domagając się poprawienia tej nędznej egzystencyi i zniżenia lat służby, ale wszystko zostało, jak powiada niemiec, „bei Altem“, a nauczycielom kazano się cieszyć nadzieją lepszej przyszłości. Trudna rada, skoro tak jest, to tak być musi...

Z wikaryuszami postąpiono gorzej i umieszczono ich na najniższym szczeblu spartańskich helotów. Podobało się Wysokiemu Sejmowi, lub do kogo podobne sprawy należą, uchwalić dla wikaryuszów 300 złr. rocznie, a więc dotacya hojna, którą byle lokaj bez żadnej nauki otrzyma od swojego pana. Jednak, by tego wynagrodzenia nie brał żaden za darmo, polecono każdemu, który rządową pobiera pensyę, odprawić 20 mszy rocznie. Jest to także ciekawa sprawiedliwość, boć przecież żadnemu urzędnikowi jakiegokolwiek stopnia i zawodu, oprócz pracy nie wyznaczono za pensyę innego obowiązku lub godzin pozasłużbowych. Właściwie więc wikaryusz pobierający dotacyę z funduszu religijnego otrzymuje tylko 280 złr. czyli 23 złr. 33 ct. miesięcznie. Ci, których wypłaca z dochodów kościelnych proboszcz, nie mają tego obowiązku odprawiania mszy funduszowych, a przynajmniej

nigdy 20. W ten sposób mają wynagrodzenie lepsze, mniej więcej o 40 złr., bo otrzymują całe 300 złr. i odprawiają 20 mszy swoich, jeżeli naturalnie takowych w parafii nie braknie.

Wszyscy niemal urzędnicy pobierają płacę miesięczną z góry, duchowni znów z dołu, aby na wypadek śmierci parę złr. w kasie zostało. Nicby nie można zarzucić takiemu rozporządzeniu, niechaj sobie Maciej weźmie co zapracował; ale dla czego urzędnik może otrzymać pensyę przed pracą a duchowny po pracy? Najciekawsze jednak jest to, iż którykolwiek urzędnik, nawet nauczyciel, jeżli w razie słabości otrzyma tak zwany urlop, nie traci swojej pensyi; wikaryuszowi przeciwnie nie wolno nigdy chorować, albo jeżeli choruje, tedy pokryjomu, inaczej nie dostałby ani jednego grosza z owych niby 25 złr. miesięcznej płacy. Jeżli się np. w razie przeniesienią na inną posadę dzień jeden opóźni, to również nie godzien pobrać swoich 83 ct dziennych. Jestto tedy jakiś nowy rodzaj sprawiedliwości dziewiętnastego wieku zastosowany wyłącznie do wikaryuszów. Być może, iż przez długie kołatanie, wyznaczonoby choremu jakie marne 200 złr., ale zanim to nastąpi, może spokojnie z głodu umierać, ilekroć sobie życzy.

Powiedziałby ktoś według powszechnie dziś utartego mniemania, iż księża dosyć mają pieniędzy, a zresztą nie mają rodziny czy familii, więc każdy z tego powinien wyżyć. Zapewne, ale są także urzędnicy wolnego stanu, mający pensyi około 1.000 złr. lub więcej, a przecież w niektórych latach dostają jakiś dodatek drożyźniany i dosługują się dodatków pięcioletnich, a wszyscy jednogłośnie wołają o polepszenie bytu. Czegoś podobnego nie dosłuży się żaden z wikaryuszów, chociażby 50 lat nienagannie w swoim zawodzie pracował. Powiedziećby można, że ten najniższy stopień duchowieństwa wyjęty z pod prawa, albo, że dla niego słowo Boże wystarcza na pożywienie i na ubranie. Nie wolno mu jechać koleją za zniżoną cenę, z której ludzie innego stanu korzystają, lub przynajmniej korzystać mogą, choć bez porównania znaczniejsze mają dochody. Nie mówię już o przeniesieniach dobrowolnych lub niedobrowolnych, które także zawsze ze swej kieszeni opłacić winien, a te przeniesienia niestety bywają zbyt częste, nieraz bez najmniejszej przyczyny.

Dużo dziś radzą o polepszeniu doli robotników, żądają zmniejszenia dnia roboczego i większego wynagrodzenia za ciężką pracę, a za tymi helotami nikt się nie ujmie. Ażali to nie ludzie, mający wszystkie potrzeby ciała jako i duszy?

Trudno zaprawdę zrozumieć, jaką sprawiedliwość zastosowano do wikaryuszów. Być może, iż brano na uwagę dochody boczne kościelne, czyli tak zwane jura stolae, kolędę i wreszcie pensyę. Zgoda, lecz dla czego tych bocznych dochodów żadnemu urzędnikowi sądu, lub niższej kategoryi urzędnikom nie wliczono do pensyi? Wszakże dochody ze samych komisyj przewyższają tu i owdzie dwukrotnie lub więcej całą pensyę rządową. Według jakiego tedy łokcia wymierzona ta sprawiedliwość cała w sobie cudaczna? Co dotyczy dochodów z kolędy i z petyby razem, nie ma co o nich rozprawiać, gdyż czasem więcej się podżyje trudu i wstydu, niż wszystko to warta, albowiem nierzadko się trafia, iż przed nosem księdza dom zamkną, albo się domownicy pokryją, a dzieci tylko na okaz zostawią.

Zresztą, gdzie są dochody z kościoła, zwłaszcza gdy lud zamożniejszy, tam wikaryusz Bogu dziękuje; gdzie tego nie ma, tam na cienką nutę śpiewa Psalm 50: „Zmiłuj się nademną Boże.“ Czasem musi podjąć pracę w kościele za siebie i za proboszcza, gdy ten pracować nie może, dochody jednak, jeżeli są jakie, zawsze pobiera za siebie a nigdy za dwóch. Bywa i tak, choć rzadko, że niektóry proboszcz do pracy jest chory, lecz do brania skory. Jeźliby się odważył upomnieć o krzywdę, tedy nie ma u niego ducha pokory, cierpliwości, ani żadnej cnoty; wystarczy, jeżli proboszcz parę słów napisze do odpowiedniej władzy, a wikary siada na wózek i jedzie sobie dalej. Tak się najczęściej sprawiedliwość kończy. Jedyna broń niewolników posłuszeństwo, cierpliwość i uniżenie.

Poza kościołem ma zaopatrzyć szkoły, a bywa ich czasem tyle, iż samej religii przypadnie 12 do 16 godzin tygodniowo, nie licząc odroby czasu na furmanki. Żeby to choć Rada szkolna krajowa za tę pracę dała zapomogę na buty, lecz nic, i tej nadziei zysku się wyrzeknie wiedząc, jak trudno przeprowadzają się podobne sprawy, gdyż biorą tu różne intencye na uwagę, ilość szkół i godzin, odległość szkoły, czyli to wszystko, co jest i czego nie ma. Nie obliczam już wydatków na wikt i ubranie, bo jestem przekonany, że wikaryusz żadnych wydatków nie ma.

Ze świata.

Austryacka Rada państwa zakończyła przed kilku dniami swą sesję i posłowie powrócili do domów. Lecz jakkolwiek ta sesja należała do dłuższych, to przecież nie można powiedzieć, ażeby miała jakie donioślejsze znaczenie. Sprawy bowiem tej wagi, jak n. p. reforma wyborcza nie były wcale dotykane, a całym owocem zdaje się będzie: ustawa o przedsiębiorstwach, tak zwanych na raty i zmiana ustawy prasowej, która od lat już wielu oczekuje na to. — Odtąd, zdaje się, zniesione będą kaucye t. z. dziennikarskie, lecz stempel i „objektywka“ pozostaną i nadal.

W Budapeszcie, wskutek nieprzejścia w Izbie magnatów projektu ustawy o ślubach cywilnych, gabinet liberalny Wekerlego podał się do dymisyi. Koalicyjnego złożenia nowego gabinetu podjął się na razie ban Chorwacyi hr. Khuen-Hedervazy, lecz bardzo prędko przekonał się, że partia liberalna jest tak silną i zwartą, że bez niej gabinetu nie złoży. Wobec tego widział się zmuszonym zawiadomić monarchę iż misyi w żaden sposób nie spełni. Zwrócono się więc znów do Wekerlego i ten na nowo dalej rządzić będzie a wraz z nim liberały. Zdaje się, że tylko z dawnych ministrów jeden Szylagi ustąpi i tekę po nim obejmie kto inny.

Lecz nie tylko na Węgrzech upadają gabinety. Toż samo miało miejsce we Francyi, gdzie najniespodziewaniej podał się do dymisyi cały gabinet Kazimierza Perier. Na jego miejscu powstał z trudem sklecony gabinet Dupoya, który wszyscy uważają za przechodowy i nie wróżą mu długiego istnienia. Wobec zbliżającego się wyboru nowego prezydenta republiki, uwaga całej Francyi zajęta jest tylko tą sprawą, a tem więcej, że jak dotąd niewiadomo na pewno, kto

będzie kandydatem. Najwięcej szans mają Carnot i Perier.

We Włoszech rozwarcholona opozycja obaliła gabinet Crispiego, lecz bardzo prędko przekonano się, że tylko ten stary i energiczny mąż stanu, może i powinien pozostać przy sterze władzy. To też ci sami, co go obalili, dziś dokładają starań, ażeby mu złożenie nowego gabinetu ułatwić. Jest więc bardzo prawdopodobnem, że z wyjątkiem ministra finansów Sonina wszyscy inni pozostaną w gabinecie.

Na półwyspie bałkańskim znów zaczyna się chmurzyć. W Serbii młody król Aleksander, prawdopodobnie idąc za poradą ojca, exkróla Milana, zmienił konstytucję i do władzy nowych ludzi powołał. Cała więc partia liberalna, a ta w Serbii jest najsilniejszą, cofnęła się od króla i zajęła stanowisko wyczekujące. Równocześnie odkryto szeroko rozgałęziony spisek mający na celu obalenie Obrenowiczów a wprowadzenia do Serbii Karageorgewicza. Mały ten kraik może bardzo łatwo zakłócić spokój Europy.

W Bułgaryi zaszły także w ostatnich dniach wielkie zmiany. Stambułów ów twórca niemal Bułgaryi, ów Stambułów, co przez tyle lat rządził tak szczęśliwie Bułgaryą i książętom wkładał korony, ów Stambułów upadł a jego miejsce zajęli jego wrogowie. Najgłówniejszym zarzutem jaki mu robią, jest ten, że był zbyt absolutnym i nie oglądał się na nic i nikogo. Wprawdzie nikt mu zarzucić nie może, ażeby w ten sposób wykonywane rządy jego przyniosły Bułgaryi złe jakiekolwiek, lecz dla bardzo wielu absolutyzm taki stawał się nie możebnym do zniesienia, a nawet sam książę Ferdynand był już tem w wysokim stopniu zniechęcony. Stało się więc to, czego nikt tak prędko nie mógł przewidzieć, a z czego tylko Rosya w wysokim stopniu cieszyć się musi, że upadł ten mąż, który tyle dobrego zdziałał dla swej ojczyzny.

W Rosyi, znów odkryto nowy spisek na życie Cara. Zaaresztowano bardzo wiele osób, szczególnie z pomiędzy młodzieży i oficerów. Obecnie toczy się śledztwo, więc szczegóły bliższe są nieznane jeszcze.

Dla wzmocnienia swego wpływu w Rzymie, mianowała Rosya, dotychczasowego swego rezydenta Izwolskiego, ambasadorem przy Watykanie, rozszerzając tem samem niezmiernie jego pełnomocnictwo i podnosząc jego znaczenie.

Kronika literacko-artystyczna.

Kronika teatralna.

Rozszerzając pismo nasze zaprowadzamy działy nowe: teatralny i sztuk pięknych, które odtąd w każdym numerze znajdować się będą w formie krótkiej, lecz wyczerpującej pogadanki.

Lecz co tu pisać o teatrze? Godłem gmachu jest wprawdzie „Kraków narodowej sztuce“ no, ale ta dewiza nie ma praktycznego zastosowania. Czyż „Champignol mimo woli“ „Madame sans gêne“ „Żona papy“ itp. mają być narodową sztuką? A gdzież rzeczy swojskie, gdzie sztuki ludowe?... Przykro zrobić to porównanie, ale nasuwa się ono mimowoli, że warszawskie ogródki dużo więcej uprawiają swojski repertuar, niż scena narodowa krakowska. A szkoda tych sił dobrych jakie tu dziś są u nas w Krakowie i przykro doprawdy patrzeć na poniewieranie ich w francuzkich farsach i szopkach. Oto weźmy naprzykład taką sztukę jak „Champignol mimo woli“. Pp. Solski, Kamiński, Rygier, Danielewski i inni robią co mogą, lecz to ani im, ani publiczności nie sprawia przyjemności. Albo „Żona papy“. Rozumiemy, że jest to ustępstwo dla p. Zimajer (kto wie czy zasłużone, wobec jej występów w Berlinie jako szansonistki), ale czy sztuka kwalifikuje się dla sceny narodowej krakowskiej? Po co Anczyc, Kamiński, Galasiewicz i inni pisali i tworzyli, kiedy dziś nie mają w obec fars i szopek francuzkich wstępu na scenę. Smutne to, ale niestety! prawdziwe.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy dyrekcya nasza sprowadza do Krakowa operetkę zebraną w królestwie. Jakkolwiek nie jesteśmy bezwzględnymi wrogami operetki, to jednak sądzimy, że aż dwa towarzystwa takie na Kraków, to chyba trochę za wiele. Czyż nie lepiej było towarzystwo zostające pod dyrekcyą p. Myszkowskiego zreorganizować, wzmocnić i przez czas feryi dawać przedstawienia.

Na scenie naszej debiutowała dwa razy artystka teatru poznańskiego p. Wróblewska. Z obu tych występów trudno wytworzyć sobie pojęcie o zdolnościach i grze tej artystki. Stwierdzić można tylko, że p. Wróblewska posiada warunki zewnętrzne bardzo korzystne, natomiast głos i dykcya wiele pozostawiają do życzenia. W każdym jednak razie sądzić można, że przy pracy, mogłaby debiutantka być dobrym nabytkiem dla naszej sceny, tembardziej, że jak obecnie nie mamy wcale bohaterki.

Towarzystwo p. Myszkowskiego po kilkunastu przedstawieniach danych w sali podgórskiego Sokoła, przenosi się do parku krakowskiego, by tam w letnim, umyślnie na ten cel zbudowanym teatrze rozpocząć przedstawienia.

W wystawionych dotąd operetkach i wodewilach towarzystwo to wcale korzystnie się zaprezentowało. Widzieliśmy kilka rzeczy tak dobrze i zręcznie wystawionych, iż rzeczywiście bardzo mało zarzucić by można. Po „Biednej dziewczynie“, „Gorącej krwi“ i „Nitouche“ wystawiono „Piękną Helenę“, która jeszcze i dziś, pomimo ogrania, bawi i zajmuje. Główną rolę śpiewała p. Bronikowska i śpiewała bardzo dobrze. Głos jej dosyć wysoki o obszernej skali, dobrze wygimnastykowany, ma bardzo miłe brzmienie. To też wszystkie śpiewane przez nią numera były oklaskiwane a niektóre nawet bisowane. Parysem był p. Recki, śpiewak z rutyną i bardzo sympatycznem głosem; świetnym jak zwykle Kalchasem był dyr. Myszkowski, który swą swobodną, komiczną a bez szarży grą, bawił i rozśmieszał publiczność. Dobrym także Menelausem był p. Benza, tylko chwilami wypadał z charakteru i grał za ruchliwie. Nagradzał to jednak sowicie humorem i przez siebie dorobionymi zagadkami, na temat naszych pomników. Orestem była p. Wiśniewska grając go ze zwykłą jej brawurą i temperamentem. Chóry pod batutą p. kapelmistrza Maleczka sprawiały się karnie a ztąd i całość wypadła dobrze i poprawnie.

Inauguracyjne przedstawienie w parku krakowskim zapowiada p. Myszkowski na sobotę tj. 16 t. m. Mamy usłyszeć tam jeden akt z „Halki“, „Łobzowianów“ i podobno II akt z „Kościuszki pod Racławicami“.

K. K.

Z powodu wysłania bardzo wielu obrazów z naszego salonu na wystawę lwowską, sprawozdanie z wystawy sztuk pięknych, odkładamy do następnego numeru, spodziewając się, że znów świeże prace nadejdą.

Kronika literacka.

Stanisław Schnür-Pepłowski. *Z przeszłości Galicyi* (1772—1862) Tom II. Lwów 1894.

Autor ma jednę zaletę:... pisze szybko, niedawno bowiem wydał tom pierwszy owej „rzekomej historyi“ Galicyi — dziś widzimy już na księgarskich półkach tom drugi.

O ile jednak szybko „pisze“, o tyle w równym stosunku mało temu „pisaniu“ pracy poświęca. „Z przeszłości Galicyi“ p. Pepłowskiego, jest zbiorem pobieżnych notat, chaotycznie zestawionych, źródłowo nie opracowanych, brak tam zupełnie jakiegoś choćby krytycyzmu autora, który jak dyletant dziennikarski gdy mu każą artykuł napisać, wystrzygnie dziesięć ustępów z dziesięciu różnych gazet, ponalepia to na jednym pasku papieru... i odeszle do drukarni. — P. Pepłowski jeszcze gorzej robi. Nie zadaje sobie trudu w ocenianiu tych ustępów, chwyta pierwsze lepsze... i tworzy lepiankę niegodną poważnego badacza.

To też dzieło p. Pepłowskiego nie może znaleść uznania w żadnych sferach — trudno bowiem odgadnąć na co i dla kogo ono zostało napisane.

Włodzimierz Zagórski. *Nowelle* serya II. Kraków 1894. Nakł. księgarni Spółki wydawniczej.

Przed kilkoma miesiącami pisaliśmy w „Pracy“ o seryi I nowel Zagórskiego. Drugą seryę uważamy za znacznie słabszą. Jest w niej może ta sama forma miła i sympatyczna, którą Zagórski zawsze celuje, nie brak wszystkim obrazkom fantazyi, ale uśpiony tam duch spostrzegawczy, ta strona analityczna w tworzeniu, która cechowała pierwszą seryę.

Do najudatniejszych prac należy nowella: „U naszych.“

Świata, organu illustrowanego powszechnej wystawy krajowej we Lwowie wyszedł przed kilku dniami nr. 11. Jest on bardzo urozmaicony i pod każdym względem doskonały. Z poezyi mieszczą się w nim artystyczne formą „ronda“ Miriama i śliczny wiersz St. Rossowskiego z powodu otwarcia wystawy. Proza składa się z wielu prac poważnych i interesujących. Na szczególną uwagę zasługują: sprawozdanie z działalności polskich lekarzy na kongresie rzymskim, przez Dra J. Zanietowskiego; artykuły o wystawie a osobliwie, między niemi artykuł o przemyśle domowym, przez Dra M. A; ciekawe studyum Dra M. E. Nekandy-Trepki o powieściach angielskiej autorki pani Humplwy Ward; ładna nowela i bogata kronika. W dodatku znajdujemy studyum p. A. Dobrowolskiego o niezapomnianym ś. p. Józ. Blizińskim. Dział artystyczny, jak zawsze w *Świecie* wyborny, mieści w sobie utwory takich znakomitych malarzy i rysowników, jak: Piotr Stachiewicz, Wincenty Wodzinowski, Roman Kochanowski, Władysław Wankie i Henryk Dyrdoń. Między portretami dostrzegamy wizerunki; arcyksięcia Karola Ludwika, który otworzył w tych dniach wystawę lwowską; pani Aleksandry Lüdowej, artystki dramatycznej warszawskiej; oraz zmarłych: Jana hr. Tarnowskiego, b. marszałka krajowego i Augusta hr. Cieszkowskiego. Między illustracyami znajduje się także sześć bardzo ładnych widoków z wystawą krajowej. *Świat* — o ile wiemy — odbija się obecnie w kilku tysiącach egzemplarzy i sprzedaje na expozycyi lwowskiej, jako jej organ, przez własnych kolporterów. Ztąd też w czasopiśmie tem spostrzegamy poważną liczbę ogłoszeń. Dawno już takiej ilości inseratów nie widzieliśmy przy *Świecie*. Cieszymy się tem szczerze, nasze bowiem krakowskie czasopismo illustrowane — jedyne w Galicyi — pod każdym względem zasługuje na wszechstronne poparcie wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Od Administracyi.

Objąwszy wydawnictwo „Prawdy“ i rozpatrzywszy się w rachunkach widzimy, że bardzo wielu pp. prenumeratorów zalega z przedpłatą za kwartał bieżący t. j. po dzień 30 czerwca. — Upraszamy więc o uregulowanie tych zaległości.

Powieść „Zmazane grzechy“ z braku miejsca w tym numerze nie podajemy. — W następnym drukować się będzie w dalszym ciągu.

Konika miejscowa.

Kraków wobec wystawy. Świetnie spisało się nasze miasto! Kiedy p. dyr. Rotter jako przewodniczący miejscowego komitetu wystawy krajowej zwołał ostatnie ogólne posiedzenie członków komitetu, których jest 165, to w chwili otwarcia posiedzenia zjawiło się zaledwie 21. Z osobistości wybitniejszych zaledwie parę ukazało się na sali; nie było tam naturalnie ani prezydenta ani wiceprezydenta miasta, żaden z członków izby handlowo-przemysłowej nie raczył się pojawić i t. d.

Zagaiwszy posiedzenie, zapytywał przewodniczący po dwakroć, czy kto nie żąda głosu, lecz widząc, iż to na próżno, podziękował za zebranie się. Najciekawszym atoli objawem jest, że z Krakowa obsyła wystawę zaledwie 50 wystawców, t. j. mniej niż Przemyśl lub Stanisławów. Uzbierany fundusz zaś na cele wystawy przez sławetny gród Krakusa wynosi 888 złr. w tem 300 dała Rada miejska. — Ciekawym także jest i ten fakt, że J. E. Biliński nie raczył zniżyć wystawcom ceny biletów kolejowych (bodaj to ekscelencye rodacy!).

Zwycięstwo naszych pań. Piekarze tutejsi t. z. białego pieczywa postanowili — ot tak sobie — skasować wypiek bułek centowych, a dając publiczności tylko dwucentowe, zmniejszyć ich wagę o kilka gramów. Lecz przeliczyli się w swych wyrachowaniach, bo nasze panie nie zmawiając się długo, urządziły strejk i zaprzestały knpować bułki, a natomiast postanowiły piec takowe w domu. Miało to ten skutek, że piekarze zmuszeni zostali wyplekać znów bułki centowe jak dawniej. Tak więc panie zwyciężyły.

Nieporządki na ulicach. Jest w Krakowie ulica „Nad Rudawą“, która znajduje się w najopłakańszym stanie. Niedosyć, że źle oświetlona, bez bruku i pełna błota, ale co dziwniejsza zawalona jest tak stosami cegły, piasku i rómowiska, iż literalnie przejechać wzdłuż nią nie można. Do tego jeszcze, jeden z właścicieli przylegających realności przed swym domem zagrodził sobie $^3/_4$ szerokości ulicy i założył ogródek. Pytamy Sz. Magistrat czy wie o tem wszystkiem, czy to zgodne jest z jego przepisami i czy p. komisarz dotyczący był tam kiedy i widział te nieporządki? A może to dzieje się za jego zezwoleniem. Doprawdy, czegoś podobnego i w Pacanowie nie spotka.

P. Prezydent a polityka. W magistracie tutejszym pracował akademik Marek jako dyetaryusz i to dawało mu możność utrzymania się i dalszego kształcenia. Lecz ten młody człowiek pozwolił sobie mieć pewne pojęcia o polityce, o kwestyi socyalnej i t. d. Jakkowiek dalecy jesteśmy od solidaryzowania się owemi pojęciami p. Marka, lecz — jako ludzie dążący do prawdziwej wolności, nie bierzemy nikomu za złe, jeżeli ktośkolwiek ma inne, swoje własne pojęcia. Inaczej jednak zapatruje się p. prezydent miasta Krakowa na te sprawy. Podług niego,

zdaje się, że taki dyetaryusz nie powinien wcale mieć własnych pojęć, przekonań. To też bez długich korowodów, biednego dyetaryusza pozbawił kawałka chleba a na odnośną interpelacyę r. m. Dra Proppera powiedział, że jemu przysługuje zupełne prawo przyjmowania i napędzania dyetaryuszów. Podobnie postąpiłby t. z. „gołowa" Petersburga. Lecz po zburzeniu przez p. prezydenta posągu Kościuszki, chyba niczemu dziwić się nie możemy.

Pomnik Mickiewicza. Ciągle donoszą z Rzymu, że już, już wysłano resztę brakującą do ukończenia całości posągu, ale my tu na miejscu nie widzimy tego. Parkan jak stał tak stoi, a jak nic dotąd się nie robiło, tak się też i nic nie robi.

50 złr. nagrody za znalezienie pieska. I ludzie mówią, że u nas bieda, brak pieniędzy i t. p. Równocześnie zaś chwalimy się, że z każdym dniem stajemy się praktyczniejszymi. Jakże w to wszystko uwierzyć wobec podobnego ogłoszenia? 50 złr. za znalezienie pieska!! Ciekawi jesteśmy, ileż właściciele tego tak cennego pieska wydają na ratowanie biednych, bo jeżeli za znalezienie psiaka dają tak wysoką nagrodę, płacą dwukrotne drukowanie ogłoszenia i rozlepienie takowych. to zapewne, i o ludziach potrzebujących ratunku pamiętają i odpowiednio biednych wspierają. Z praktyki życiowej jednak wiemy, że są pewne osobniki, dla których bliźni a biedny, jest czemś pogardy godnym i z ukochanym „Ago" nie może być równanym.

Budowa gmachów szkolnych. Od dłuższego już czasu toczyły się układy miasta z ministeryum oświaty, co do budowy gmachów dla szkół średnich w Krakowie. Kiedy w jesieni ministrem oświaty został p. Madejski, wszyscy ogólnie spodziewali się, że sprawa w krótkim bardzo czasie ukończy się pomyślnie. Tymczasem stało się inaczej. Pan minister rodak układy z miastem zerwał, a nadto zamiast wstawionych do budżetu państwa na ten rok dwóch gmachów szkolnych oświadczył, że stawiać się będzie tylko jeden. Lecz i ten jeden nie prędko stanie, bo o budowie nikt nie myśli. Doprawdy, że nie ma to jak ministrowie rodacy!

Wtajemniczeni bliżej opowiadają, że podobno J. E. p. Madejski, nie będąc jeszcze ministrem, sprawę budowy tych gmachów bardzo gorąco w Wiedniu popierał, bo, jak utrzymują ci wtajemniczeni, należał wonczas do pewnego konsorcjum, które mogąc dysponować poważnemi kapitałami pewnego towarzystwa, chciało się w imieniu miasta podjąć budowy tych gmachów, by przytem dla siebie uszczknąć odrobinę. Lecz zostawszy ministrem wypadało z swego konsorcjum wystąpić, no i wszystko wzięło wtedy inny obrót.

Pan Friedlein a pan Prezydent. Stowarzyszenie młodzieży handlowej stosując się do zwyczajów dawnych, postanowiło prosić p. prezydenta Friedleina na członka honorowego. Wydelegowano więc deputacyę, która z odnośnem skryptem udała się do p. Prezydenta. Lecz jakież było zdziwienie owej deputacyi, kiedy po przedłożeniu swej prośby, usłyszała z ust J. W. Prezydenta odpowiedź, iż on, jako ewangelik do towarzystwa takiego jakim jest stowarzyszenie młodzieży handlowej, złożone głównie z katolików należeć nie może. Dziwi nas to i bawi, że ta sama osobistość, która jako ewangelik nie wahała się przyjąć lukratiwnej posady prezydenta miasta katolickiego, jakim jest Kraków, nie chce przyjąć godności członka honorowego w skromnem stowarzyszeniu, bo to mogłoby narazić na wydatek jakiś... P. Friedlein, jako przemysłowiec, może tłómaczyć się swem wyznaniem, ale p. Friedlein, jako prezydent miasta nie może i niepowinien tego robić.

Zamach na plantacye. Jest tu w Krakowie taki pan, który nazywa się Eber, a któremu przyszło na myśl wybudować kamienicę przy ul. św. Gertrudy z frontem na planty i w tej kamienicy założyć tingel-tangel. Że p. Eber chciał to zrobić i że miał apetyt zagarnąć w swe posiadanie kawał plant, jest z jego strony nie ładnie, ale to wszystko jest mniej dziwnem, niż ta okoliczność, że znaleźli się panowie radni t. zw. ojcowie miasta, którzy sprawę tę z całym zapałem forytowali. Trudno tych panów posądzić, że rządzili się uczuciem sprawiedliwości i przywiązaniem do miasta! Na razie nie wymieniamy ich nazwisk, lecz w razie, gdyby sprawa ta raz jeszcze rozstrzyganą być miała w Radzie miejskiej, a oni znów bronili interesów nie miasta ale p. Ebera, ku wiecznej rzeczy pamiątce ogłosimy tłustem drukiem pełne ich nazwiska.

Bodaj to rodacy ekscelencye. Długo oczekiwany, tylokrotnie omawiany projekt podkopu w ulicy Lubicz, zdaje się już upadł zupełnie. J. E. Biliński prezydent kolei państwowych, od którego wszystko zależało, rozsierdził się na miasto Kraków do tego stopnia, iż zapewnił, że żadnego podkopu robić się nie będzie a nadto, że władze wojskowe, w razie większego transportowania wojska, zamkną zupełnie ulicę Lubicz.

Od tego orzeczenia apelować nie można i na nic by się to zdało.

Spryt. W krótkim czasie c. k. Sąd karny rozpatrywać będzie ciekawą sprawę. Przed paru laty na krakowskim bruku pojawił się „elegancki pan", który udawał zgrabnie bogatego człowieka. Nadrabiając tak miną i szczycąc się wysokiemi stosunkami (podobno teść jego jest radcą ministeryalnym), udało mu się zrobić dobry interes, bo wziął bez pieniędzy, jedną z lepszych tutejszych aptek w dzierżawę. Tymczasem pokazało się później, że ów pan oprócz długów nic nie miał, a tu w Krakowie rozbijał się za resztki wyłudzonych od biednej wdowy pieniędzy. Narobiwszy więc nowych długów zarwał wierzycieli i właściciela apteki i drapnął podobno do Lwowa.

Na Wawel — fabryka zapałek p. Szujskiego oddaje na dochód restauracyi Wawelu 20% z dochodów. Wobec tego sądzimy, że wszyscy tylko te zapałki kupować będziemy.

Odznaczenie. Dyrektor Kasy miejskiej oszczędności p. Slęk, otrzymał od Najjaśniejszego Pana order żelaznej korony klasy III.

Ze spraw zakulisowych. W królestwie duńskiem coś się zepsuło. Tak powiedział nieboszczyk Hamlet. Lecz to wszystko co tam się działo, jest niczem w porównaniu z tem, co u nas w królestwie Melpomeny się dzieje. Dymisye pędzą za dymisyami, tak, że nikt nie wie, kto należy do personelu a kto nie, niewiadomo kto jest kierownikiem, a kto reżyserem. Jedno jest tylko ogólnie znanem i pewnem a mianowicie: że pewien prawosławny pan, należący do składu personelu krakowskiego, a który to pan często bywał niegrzecznym, został ukarany policzkiem, co mu się zresztą i słusznie należało.

Ciekawe operacye. Pomimo ustawy o lichwie, pomimo że władze dokładają wszelkich starań by to złe wykorzenić, to przecież lichwa kwitnie u nas w Krakowie. Ci „dobroczyńcy ludzkości" umią tak zręcznie operować, że ręka sprawiedliwości dosięgnąć ich nie może. Podstawiając innych za siebie, zacierają ślady swej działalności a posługując się naganiaczami, łowią coraz nowe ofiary. Lecz najciekawszem jest nowy sposób operowania a mianowicie: Kupiec nibyto bardzo porządny, trudni się „pomaganiem bliźnim" (znamy takich panów z imienia i nazwiska a zebrawszy więcej materyałów wystąpimy jawnie). Otóż ci kupcy nie dają gotówki, lecz zmuszają potrzebującego pożyczki, że bierze od nich towar po cenach podwójnie lub potrójnie wysokich i płaci wekslem za takowy. Naturalnie że za dłużne 100 złr. otrzymuje przedając najwyżej 25 złr. Takich operacyi dopuszczają się firmy bardzo poważne na pozór, których nikt o coś podobnego nie mógłby posądzić.

Dziwne i niezrozumiałe. Pisma polskie wychodzące na górnym Szląsku uskarżają się bardzo słusznie na to, iż afisze donoszące o wystawie krajowej we Lwowie porozlepiano tam tylko w języku niemieckim. Natomiast niemcy cieszą się z tego twierdząc, że sami Polacy nie uważają już Szląska za część Polski, ale za czysto niemiecką prowincyę. Czy to jeszcze nie dałoby się naprawić?...

Narada. W tych dniach ma się odbyć w Drohobyczu narada księży ze wschodniej Galicyi, której celem jest omówienie spraw: kongruy, ustanowienie rang dla duchownych i zmiany prawa o konkurencyi komitetów kościelnych.

Karygodny wyzysk. W restauracyi kolejowej w Trzebini, gdzie pociąg zatrzymuje się parę minut, jeden z przejezdnych napił się kieliszek zwyczajnej wódki i zakąsił kawałeczkiem szynki. Policzono mu za to centów 50! Bodaj to północna kolej!

Wiec katolicki. W Poznaniu odbył się w tych dniach wiec katolicki. Dla braku miejsca pozostawiamy bliższe szczegóły dotyczące tego wiecu do następnego numeru. Tu tylko zaznaczamy, że zjazd był bardzo liczny i jakkolwiek nie zupełnie, miał przecież cechę więcej ludową, niż zeszłoroczny nasz wiec katolicki w Krakowie, który stał się poniekąd pańską zabawą, nie przyniósłszy społeczeństwu katolickiemu żadnej prawie korzyści.

Festyn. Na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie odbył się w Niedzielę t. 10 b. m. festyn w parku Dra Jordana. Publiczność krakowska zamanifestowała wyraźnie swoje uczucia dla Szląska, spiesząc, mimo niepewnej pogody, w parotysięcznym zastępie do parku. Od czwartej godziny płynęła publiczność do parku, przystrojonego flagami o barwach narodowych, powiewającemi z nad bramy i z głównych budynków. Złożywszy opłatę wstępu, stawało się na rozstajnych drogach z myślą, gdzie skierować kroki, bo w każdej części parku rozgrywał się punkt programu, zdolny zająć wzrok i słuch, nie powierzchownie tylko. Słynne szeroko i daleko popisy dziatwy, ćwiczącej się w parku, zna publiczność nasza, a zawsze zwartym pierścieniem otacza boiska, wrące życiem i zabawą; otaczała je też wczoraj, przysłuchując się następnie śpiewowi chóru akademickiego z towarzyszeniem orkiestry 13 pułku. Część następnie publiczności pospieszyła na występ w głównym powilonie, pań Adolfiny i Heleny Zimajer; zwolenników wesołej muzy znalazło się sporo i przyczynili oni czystego dochodu festynowi. Reszta publiczności rozbiegła się po obszernych aleach, wśród uroczej zieleni przysłuchując się koncertowi orkiestry 13 pułku, orkiestry z Wieliczki i „Harmonii". „Wielki" jarmark cieszył się rownież niemałem powodzeniem, ale największe bezsprzecznie powodzenie mają „wyścigi konne". Towarzyska ta zabawa jest odkryciem nowem w dziedzinie zręcznego, delikatnego a skutecznego zdobywania grosza na cele dobroczynne. Cenne przedmioty wygrywają amatorzy po 20, 30, 50 cnt. i 1 złr., a nawet 2 złr. za los. Każdy los, który otrzymuje nabywca, opatrzony jest nazwiskiem słynnego konia wyścigowego. Te same nazwiska koni umieszczone są w odpowiednich przedziałach na tarczy, przypominającej tarczę zegara, z jedną nieruchomą wskazówką we środku. Tarcza puszczoną zostaje w ruch i to jest wyścig. Zwalnia ona bieg po chwili — zaciekawienie ogólne. Powoli zatrzymuje się tarcza i nareszcie staje; którego konia nazwisko wtedy wskazówka wskazyje, to koń ten wygrywa, czyli właściciel losu z nazwiskiem konia. Za każdym razem idzie do biegu 6 nazwisk koni, a cała czynność rozlosowania trwa zaledwie kilka minut. Najtrudniej zdobyć kupców na losy, ale tu cudów zręczności, dowcipu i wymowy dokazywali pp.: starszy inżynier Kułakowski i Czarnomski. Sprzedają oni w okamgnieniu tkaniny indyjskie, wazony renesansowe bronzowe z XVII wieku, oryginały obrazów, kosztowności, eleganckie kasetki. Około godziny 6 deszcz zaczął padać drobny i powstrzymał dalszy napływ osób z miasta. Z powodu ochłodzenia powietrza zaroiło się około głównego bufetu pani Pożniakowej, która wraz z komitetem pań, przygotowała zajmujący festyn na tak piękny cel; na czele komitetu panów stał starszy inżynier p. Pożniak. Biuro „poste restante" również cieszyło się powodzeniem. Gdyby nie fatalny deszcz, rezultat przeszedłby najdalej idące oczekiwania.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu S. K. w miejscu. Na zapytanie Szanownego Pana co do kwestyi teatralnej, nic stanowczego odpowiedzieć nie możemy. Wiadomem jest ogólnie, że miasto z całą chęcią objęłoby teatr we własną administracyę, lecz dzisiejszy dyrektor może do tego nie dopuści, a zorganizowawszy trochę, co prawda rozbity w tej chwili personel, prowadzić dalej będzie korzystne przedsiębiorstwo.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny
Kazimierz Kozierowski.
